Nr. 29. Lwów — Wtorek dnia 5 Lutego. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie a żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Agaty P. | Xenyi Pr.
Jutro: św. Doroty P. | Hryhorya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 31
Zachód „ „ 4 „ 59

Długość dnia g. 9 m. 28
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lutego.

Mamy urzędowe wyjaśnienie powodów, które skłoniły cara Mikołaja II do wygłoszenia znanych słów o tem, że autokratyczna forma rządów będzie jak dotąd utrzymywana i nadal „niewzruszenie i energicznie“. *Juridiczeskij Wiestnik*, organ ministeryum sprawiedliwości, ogłosił właśnie taki komunikat: „Razem ze wstąpieniem na tron J. C. M. Mikołaja II pojawiło się w niektórych kołach zupełnie samowolne mniemanie, jakoby zamierzone były jakieś istotne zmiany w systemie rządzenia państwem. Te niczem nieusprawiedliwione przypuszczenia, niezgodne z historyą Rosyi, jej istotą i charakterem, oraz sprzeczne z duchem manifestu o wstąpieniu na tron, doprowadziły nawet do tego, że przedstawiciele gubernialni i ziemscy gubernii twerskiej podali prośbę o powołanie ziemstw do udziału w kierownictwie ogólnemi sprawami wewnętrznemi. Bez wątpienia, pomysł wniesienia takiej prośby i w takiej chwili powstał jedynie pod wrażeniem rozpowszechnionych w społeczeństwie pogłosek, jakoby car życzył sobie takich właśnie prośb i chętnie będzie je przyjmował. Tylko tem można także wytłómaczyć ostatnie doniesienie niektórych dzienników, że carowi podobało się powierzyć radzie państwowej wybór osoby na wakujący posterunek ministra komunikacyi. W obec tego uznano za właściwe tak stanowczo i wyraźnie, jak to w swem przemówieniu w pałacu Zimowym uczynił car Mikołaj II, uchylić złudzenia, któreby mogły doprowadzić do smutnych następstw, nietylko dla jednostek, ale także dla całych instytucyj, mimowoli porwanych przez owe złudzenia“.

Z niemieckich dzienników dowiadujemy się, że już są smutne następstwa dla osób, które dały się porwać tym złudzeniom. Gubernialny i powiatowi marszałkowie szlachty twerskiej, oraz prezesi tamtejszych ziemstw skazani zostali za podanie prośby o udział ziemstw w rządzie na pozbawienie wszelkich urzędów, które piastowali, i na wykluczenie ich na zawsze od jakichkolwiek posterunków publicznych. Ta kara spadła na nich bezpośrednio przed audyencyą, udzieloną deputacyom. Owóż utrzymują niemieckie dzienniki, że po tym fakcie niektórzy członkowie deputacyj zaraz się z nich usunęli, a na audyencyę poszli tylko ci, którzy zapatrywania swoje zaznaczyli następnie dziękczynnem nabożeństwem za utrzymanie autokratyzmu. *Frankfurter Ztg.* donosi, że młodzież uniwersytecka w całej Rosyi wpadła z powodu słów carskich w formalną gorączkę i stąd wnosi, iż nad państwem rosyjskiem unosi się „widmo odżywającego nihilizmu“. Jednak zupełnie martwym on nie był, skoro ostatniej wiosny odwołano manewra pod Smoleńskiem, bo wykryto bardzo rozgałęziony spisek nihilistyczny. Dziś tedy wszystko zależy od siły zawiedzionego uczucia. Jeżeli ono jest wielkie i tak bardzo cierpkie, jak po krwawej a daremnej wojnie tureckiej, zakończonej bolesnym dla narodowej dumy traktatem w Berlinie, to odezwanie się nihilizmu jest możliwe. Ale i *Juryd. Wiestnik* ma słuszność, gdy utrzymuje, że konstytucyjna forma rządu jest niezgodna z historyą Rosyi, bo wszakże kilka razy zanosiło się tam na zaprowadzenie czegoś w rodzaju parlamentu, ale naród nigdy nie poparł tych usiłowań. Carowa Katarzyna II, wprawdzie nieszczerze i jedynie dla przypodobania się przyjacielowi swemu Voltaire'owi, zwołała „ziemski sobór“, ale członkowie jego po kilku posiedzeniach uchwalili adres do niej, w którym umieścili takie wyrazy: „Ty, matuszka, rządź sama, bo to lepiej potrafisz od nas, ktorzyśmy głupi w takich sprawach“. Wprawdzie było to 130 lat temu, jednak może być uważane za pewien dowód, że ogół rosyjski nie posiada wrodzonej skłonności do samorządu.

Dla informacyi dodamy, że prowincya twerska leży na północny zachód od moskiewskiej i z nią razem zalicza się do owych sześciu gubernii środkowo-rosyjskich, które tworzą tak zwaną Wielkorosyę. Ale szlachta twerska wywodzi się od bojarów republiki nowogrodzkiej, której granica sięgała niegdyś do brzegów górnej Wołgi. Przez długie lata wielcy książęta, a potem carowie moskiewscy ciągle odrywali od tej republiki wschodnie jej ziemie, aż wreszcie zagarnęli całą. Potomkowie tych bojarów zachowali dążności autonomiczne i zawsze szli na czele rosyjskiego postępu. Twerska szlachta pierwsza w Rosyi podniosła żądania szlachty polskiej, aby włościanie byli uwolnieni od poddaństwa. Aleksander II, rozpoczynając szereg swych reform, spotkał się z silną opozycyą obywatelstwa rosyjskiego, jedna tylko szlachta twerska murem stanęła przy nim. Na niej także opierał się Lorys-Melikow, a kiedy za Aleksandra III zaczęła się gwałtowna reakcya i rząd jął obcinać prawa ziemstw, znowu twerska szlachta jedyna stanęła w obronie autonomii, a marszałek tamtejszy Unkowskij do śmierci walczył z kliką popowiczowską. W ostatnich czasach ziemstwa twerskie wystąpiły z żądaniem zniesienia chłosty; przystąpiły do tej myśli ziemstwa: czernichowskie, tombowskie, saratowskie i kijowskie. Wniosły one odpowiednie próby do rządu, o czem pisząc, *Grażdanin* dodaje chyba dla żartu, że owe ziemstwa zamierzają takiemi zmianami „wolnomyślnemi“ przygotować Rosyą do instytucyj konstytucyjnych!

W Madrycie zdarzył się we czwartek następujący wypadek. Przybyło tam marokkańskie poselstwo, aby w imieniu młodego sułtana przeprosić królowę-regentkę i rząd za to, że Marokko nie może zapłacić teraz raty wojennego długu, przyznanego Hiszpanii traktatem w Marrakeszu, zawartym po napadzie Kabylów na hiszpańską kolonię Melillę. Jak wiadomo, w bitwach pod Melillą padł hiszpański jenerał Margallo. Otóż teraz, gdy poseł marokkański Sidi-Brisza, otoczony 55-ciu naczelnikami pokoleń kabylskich przybył do Madrytu z darami dla królowej, jej małego synka i dostojników, jakiś jenerał Fuentes Sanches postanowił obelgą pomścić śmierć jen. Margallo. Gdy tedy całe poselstwo wyszło z hotelu „de Russie“, w którym stanęło i miało siąść do dworskich karet, aby się udać na uroczystą audyencyę do królowej, zbliżył się jen. Fuentes do Sidi-Brisza, uderzył go pięścią w twarz tak silnie, że krew się polała, i zawołał: „Tak Hiszpania mści jenerała Margallo!“

Taka zniewaga, wyrządzona posłowi obcego władzcy, mogła mieć dla Hiszpanii przykre następstwa, zaraz tedy się postarano załagodzić sprawę; więc najpierw ogłoszono, że Sidi-Brisza dostał nie w twarz, lecz w ramię; następnie królowa przyjęła go z ogromnymi honorami, rząd wysłał do sułtana telegram z wyrazami gorącego ubolewania, cały wielki świat madrycki złożył posłowi wizytę, a ministeryum w parlamencie oznajmiło, że cały naród potępia haniebny czyn Fuentesa, sąd zaś surowo go ukarze. Aby jeszcze bardziej zmniejszyć znaczenie tego wypadku podniesiono kwestyę, czy nie jest waryatem ów Fuentes, bo dostrzegano w nim pewne zboczenia umysłowe i z tego powodu nawet spensyonowano go przed paru miesiącami. Niemniej jednak zaraz go postawiono przed sądem wojennym. W ten sposób sprawa będzie załatwiona.

Jak wiadomo z sobotniego telegramu, Japończycy po dwudniowej bitwie zdobyli największy i już ostatni wojenny port Chińczyków — Wei-hai-wei. Wprawdzie trzyma się jeszcze fort, zbudowany na wyspie Liu-Kung, ale teraz ze wszystkich stron biją w niego działa japońskie — ich własne i te, które zdobyli na Chińczykach. Zabrali oni całą flotę nieprzyjacielską, zapasy amunicyi i żywności, oraz kilka tysięcy jeńców. Zdołało uciec tylko 2 tysiące żołnierzy.

Teraz droga do Pekinu jest zupełnie otwarta i Japończycy pewnie rzucą się na to miasto. Owóż dlatego warto powtórzyć to, co o skutkach tego ataku na Pekin pisze angielski pułkownik Maurice, pierwszy w Anglii uczony strategik. Jego zdaniem, nikt na świecie tak bezczelnie nie kłamie, jak Chińczyk, więc niebardzo można wierzyć oficyalnym zapewnieniom, nadesłanym z Pekinu, że w tem mieście stoi pod bronią półmilionowa armia, która dopiero na końcu sprawi rzeź Japończykom. Być jednak może, iż uzbrojono całą hałastrę, a wtedy może jej być nawet półtora miliona. W każdym razie do walk orężnych pod Pekinem przyjdzie nie prędzej, jak za dwa do trzech miesięcy, tymczasem zaś ta uzbrojona hałastra obozuje w warunkach bardzo niezdrowych. Otóż z doświadczenia wiadomo, że tam, gdzie dość długo obozuje liczne wojsko, nieuniknienie wybucha jakaś epidemia, zawsze bardzo złośliwa. „Można być pewnym — pisze pułkownik Maurice — że skoro tylko wiosna nadejdzie, Pekin się zmieni w gniazdo straszliwej zarazy. Ja tedy radzę rządom europejskim zawczasu przedsięwziąć środki ostrożności, a Europejczykom, mieszkającym w Pekinie, natychmiast stamtąd wyjechać.“

Może jednak upadek Wei-hai-wei naprawdę skłoni Chińczyków do zawarcia pokoju. Delegatom ich do rokowań pokojowych nakazano telegraficznie zaniechać wszelkich wykrętów i na seryo rozpocząć układy. Więc też, jak głosi ostatnia depesza z Hiroszymy, ci delegaci zgłosili się do prezesa japońskiego gabinetu hr. Ito z prośbą o pokój i przedstawili tym razem zupełnie dostateczne pełnomocnictwa.

Świeżo zmarły redaktor *Dniewnika Warszawskiego* pułkownik Wsiewołod Krestowskij nie grzeszył wcale uprzejmością dla Polaków. Jednak ściągnął na siebie pociski wolnomyślnych *Narodnich Listów*, ponieważ nibyto nie popisywał się dość głośno nienawiścią do nas. Oto co o nim temi dniami pisał młodoczeski organ wolnomyślny: „Półurzędowy organ warszawskiego generalnego gubernatora, *Dniewnik Warszawski*, jedyny ruski dziennik w ruskiej Polsce, za czasów dawniejszego redaktora, znakomitego slawisty (!) i publicysty (?) Platona Kułakowskiego zjednał sobie niepospolite znaczenie. Pan Kułakowski na kwestyę rusko-polską zapatrywał się z tego stanowiska, że może ona być rozwiązana tylko jako część wielkiej kwestyi słowiańskiej, a zatem używał swego dziennika w tym celu, aby pomiędzy Rusami a Polakami szerzyć słowiańską świadomość (!). Za Kułakowskiego *Dniewnik Warszawski* był jedynym swego rodzaju organem nietylko w ruskiej Polsce, ale i w Rosyi, a nawet w całej słowiańszczyźnie (tu *Narodni Listy* grzeszą zbytnią skromnością!). Dlatego był poważany wszędzie, gdzie mają słowiańską świadomość, a znienawidzony u nieprzyjaciół słowiańskiej narodowości (!), jednoplemiennych i innoplemiennych. Po śmierci Józefa Perwolfa (znanego z nieprzyjaźni do Polaków Czecha-panslawisty), p. Kułakowski został jego następcą na katedrze slawistyki, a redakcyę *Warszawskiego Dniewnika* powierzono ruskiemu romansopisarzowi pułkownikowi Wsiewołodowi Krestowskiemu, który przy oklaskach tych wszystkich, którym *Dn. Warsz.* Kułakowskiego był kolcem w oku, wprowadził do jego redakcyi zupełnie inny duch.

Tym nowym kursem *Dniewnik Warsz.* doszedł do tego końca, że już nie jest dziennikiem, lecz pomazaną czernidłem drukarskim szmatą papieru. Wszystkie wiadomości przynosi późno. Przy zwolnieniu Hurki z urzędu warszawskiego jenerał gubernatora, *Warszawski Dniewnik* nie wspomniał ani słowem o (błogiej, słowiańskiej!) czynności ustępującego (inde irae!); ale także o nowym gubernatorze hr. Szuwałowie nic nie wiedział. Nadto wychodzi nieregularnie. Materyalnych powodów tego upadku niepodobna przypuszczać. Stanowisko redaktora *Warszawsk. Dniewnika* jest wielce intratnem, a dochody jego znacznie się jeszcze zwiększyły od r. 1893, gdy zaczęto urzędowe ogłoszenia zamieszczać w dwóch językach, polskim i ruskim, gdy przedtem były ogłaszane tylko po polsku. Ogłoszenia te, opłacane jako inseraty, tworzyły główną część dochodów redaktora, (widocznie na abonentów *Dniewn. Warsz.*, choć to jedyny swego rodzaju organ w całej Słowiańszczyźnie, *Narodni Listy* nie liczą). Przyczyną pożałowania godnego upadku dziennika jeszcze przed kilku laty tak ważnego, oczywiście nie jest nic innego, tylko odstąpienie od programu dawniejszego redaktora“.

Wielka szkoda, że młodoczescy politycy, którzy według świadectwa ks. Łobanowa, tak świetnie mówią po rosyjsku, nie władają jeszcze równie dobrze piórem po rosyjsku. Bo w takim razie łatwo znalazłby się pomiędzy nimi znakomity następca świeżo zmarłego redaktora *Dniewnika Warszawskiego*, gotów szerzyć z zapałem w Warszawie „świadomość słowiańską“ w duchu Hurki i Kułakowskiego!

Poważne symptomata.

Piszą nam z Wiednia 2 lutego:

Na tle kwestyi szkolnej w kilku sejmach krajowych zaznaczyły się wielce pomyślne prądy. Mianowicie wczorajsze posiedzenie sejmu dolno-rakuskiego zasługuje na uwagę. W sali, grzmiącej dotąd od zgiełku burd antysemickich, odezwały się wczoraj nagle najpoważniejsze tony wzajemnej uprzejmości i miłości. Okazyi dostarczył wniosek komisyi szkolnej, aby także po za Wiedniem duchowni, którzy udzielają w szkołach ludowych nauki religii, otrzymali odpowiednią remuneracyę.

Z kolei z wdzięcznością witał ten wniosek rektor wszechnicy wiedeńskiej ks. dr. Muellner, podnosząc w świetnym wykładzie doniosłość nauki religii; następnie biskup St. Hipolita ks. dr. Roesler wyraził radość z powodu uwagi, jaką sejm zwraca na kwestyę nauki religii, i zastrzegając sobie zasadnicze przekonania, uznawał, że państwo w prawodawstwie szkolnem zaskarbiło sobie pewne zasługi; wreszcie kardynał i arcybiskup Gruscha, pochwalając wniosek komisyi, wypowiedział podziękowanie ze jednomyślność, z jaką go uchwaliła komisya. Z drugiej strony liberalni posłowie, członek Wydziału krajowego dr. Lustkandl i sprawozdawca komisyi dr. Weitlof, wyrażali życzenie należytego uwzględniania potrzeb religijnych i uznawali bez zastrzeżeń doniosłość nauki religii. Poczem sejm jednomyślnie przyjął wniosek komisyi z poprawką rektora ks. Muellnera, aby remuneracya nastawała nie dopiero przy 10, lecz już przy 8 godzinach lekcyi religii.

Równocześnie sejm szląski, stosownie do referatu posła barona Sedlnickiego o wnioskach kardynała Koppa, dotyczących powiększenia liczby godzin religii, jednomyślnie sprawę tę przekazał Wydziałowi krajowemu celem spełnienia życzeń kardynała. Tak samo, jak ks. biskup Roesler w tutejszym sejmie, kardynał Kopp w szląskim podniósł dobre strony ustaw szkolnych. Oczywiście episkopat, uwzględniając niemożebność zmiany tych ustaw w Radzie państwa, pragnie teraz przedewszystkiem korzystać skwapliwie z tych przepisów owych ustaw, które umożebniają religijne wychowanie. Na odwrót w stronnictwie liberalnem dokonywa się pewien wielce pożądany zwrot. Jeżeli w roku 1868 ustawy interkonfessyjne dla stronnictwa liberalnego były głównem narzędziem walki z Kościołem (jakoż biskup Linzu śp. ks. Rudigier wtedy został nawet skazany na więzienie), to obecnie, po części pod wpływem koalicyi, a po części też wskutek politycznego dojrzewania przynajmniej poważniejszych żywiołów stronnictwa liberalnego, objawia się przeciwnie skłonność do uwzględnienia potrzeb religijnych na podstawie ustaw szkolnych. Drogę tę zakreślił minister Madeyski w znanej mowie, wygłoszonej w Wiedniu r. z. podczas rozpraw nad budżetem, a pochwalił pośrednio Ojciec św. w liście do kardynała hr. Schoenborna.

Że w pewnych kołach liberalnych, zwłaszcza dziennikarskich, zwrot ten napotka na opór, nie ulega wątpliwości. Ale jednomyślne uchwały dwóch wymienionych sejmów i przyjażny ton rozpraw, które je wyprzedziły, świadczą, iż w kołach poselskich stanowczo przeważa usposobienie pojednawcze. Zwrot ten pomyślny znacznie ułatwi wspólną walkę stronnictw umiarkowanych przeciwko prądom przewrotu.

Na innem polu równie pożądany symptomat tworzy mowa, wygłoszona przez dra Riegera na wczorajszem posiedzeniu komisyi sejmowej. Sędziwy przywódzca staroczeski bardzo dobitnie wystąpił w obronie ugody 1890 roku i wykazywał konieczność porozumienia się Czechów z Niemcami, którego wymaga dobro monarchii i wola korony. Zawsze uważaliśmy to jako nieszczęście dla Czechów, że terroryzm młodoczechów zdołał zniweczyć na razie ową ugodę. Wczorajsze oświadczenia p. Riegera najzupełniej potwierdzają nasze zdanie na słuszność i mądrość Koła polskiego, które w chwili stosownej nie wahało się zawrzeć sojuszu z Niemcami, za co dotąd jest narażone na napaści różnych radykalnych i panslawistycznych żywiołów. Jeżeli jednak nietylko czeska szlachta historyczna, lecz także dr. Rieger tak głośno uznaje konieczność porozumienia się z tem stronnictwem niemieckiem, z którem od 34 lat staczał najzaciętsze walki, dlaczegożby nam nie było wolno porozumiewać się w danej chwili z Niemcami, z którymi przynajmniej w Galicyi od roku 1867 nie toczyła się żadna bezpośrednia walka? Czyżby nam dopiero wtedy było wolno porozumiewać się z Niemcami, gdyby nastała zupełna zgoda pomiędzy nimi a Czechami? Takiego warunku przecież na seryo nikt nam stawiać nie zechce!

Korespondencye.

Berlin 31 stycznia.

Kilka gorących utarczek polemicznych nastręczyła dyskusya parlamentarna nad stojącą tu obecnie na porządku dziennym reformą prawodawstwa karnego. Motywa przedłożenia rządowego stwierdzają fakt, że sądownictwo niemieckie traci w oczach społeczeństwa, a osobliwie warstw niższych, coraz bardziej na zaufaniu i szacunku. Ten stan rzeczy ma swoje źródło przedewszystkiem w zmniejszającej się liczbie kandydatów do stanu sądowego. Dziś już liczba sędziów jest tak szczupła, że każdy z nich formalnie ugina się pod ogromem pracy a z konieczności fungują wciąż jeszcze takie siły, które już od dawna powinny być usunięte z posad i przeniesione na emeryturę. Drugiem złem jest zależność sądów od organów administracyi i w ogóle pewne tendencyjne obniżanie ich wobec tych organów. Niepokaźną rolę, jaką gra sądownictwo niemieckie w hierarchii urzędniczej, charakteryzuje bardzo dowcipnie anegdota, która opowiada, że gdy pewien prezes wyższego sądu krajowego, który był chory na umyśle, wmówił w siebie, że jest referendaryuszem rządowym, t. j. najniższym urzędnikiem administracyjnym, jakim można zostać, posiadając uniwersyteckie wykształcenie, uznano go za chorego na m a n i ę w i e l k o ś c i. Następnie i tu daje się we znaki militaryzm: sędzia pruski, który nie jest oficerem rezerwy, traci połowę swojej wartości. Pewien sędzia w okręgu, na którego czele stał do niedawna obecny minister sprawiedliwości, oświadczył, że tylko tych kandydatów dopuści do urzędu prokuratorów, którzy obok odpowiednich kwalifikacyi szkolnych i majątkowych, są nadto jeszcze oficerami rezerwy. Projekt rządowy nie zapowiada się widocznie jako skuteczna rękojmia co do polepszenia tego stanu rzeczy, wywołał bowiem tak w kołach parlamentarnych, jak prawniczych ostrą krytykę. W ostatnim tygodniu w jednem z pism berlińskich pojawił się szereg artykułów, w których znakomity prawnik, Binding, profesor a zarazem sędzia w Lipsku, odmawia projektowi temu wszelkiej racyi bytu.

Na porządek obrad parlamentarnych przyjdzie nadto projekt ustawy, normującej konkurencyę kupiecką. W motywach czytamy, że walka o byt, która w dzisiejszych warunkach staje się coraz cięższą dla klas pracujących, dzięki podstępnej konkurencyi, staje się walką o nierówność broni, w której uczciwy rzemieślnik musi uledz, ze szkodą dla narodu i państwa. Oto są środki, których prawodawstwo dla poprawienia tych stosunków zamierza użyć. Przedewszystkiem koniecznem jest ukrócenie nienormalnej reklamy. Trzeba zbierać spostrzeżenia pod tym względem na bruku wielkomiejskim, np. tutejszym, ażeby zrozumieć, do jakich granic może dojść oszustwo, oskrzydlone fantazyą. Prawodawstwo nie chce znieść reklamy. Uznaje ją za konieczny środek zdobywania klienteli: każdy kupiec może posiadać prawo nazywania swego towaru dobrym, lepszym i najlepszym. Karygodną i opieki kodeksu wymagającą staje się ona wtedy dopiero, kiedy nie przebierając w środkach, dopuszcza się świadomego kłamstwa. Taki np. na handlowych dzielnicach Berlina co dziesięć domów napotykany bazar, poleca swoje towary jedwabne za cenę bajecznie niską, podczas gdy okazuje się w rzeczy samej, że posiada tylko półjedwabne; handlarze tytoniu polecają „najświeższe cygara hawańskie“, które, jak sprawdzono, nic wspólnego nie mają z Hawaną, a nawet w ogóle z zagranicą: „wielki magazyn ubrań“ rozlepia na słupach ogłoszenia, że posiada „3000 okryć zimowych, które sprzedaje za połowę ceny fabrycznej“ a w rzeczywistości posiada ich 300 i zarabia lichwiarskie procenta; browar ozdabia swoje etykiety fotografiami kilkunastu medali, „zdobytych na wielkich wszechświatowych wystawach“, tymczasem zaś może co najwyżej pochwalić się wzmianką honorową, otrzymaną na wystawie miejskiej w Rixdorfie. Zanotować należy jeszcze jeden niezdrowy wytwór konkurencyi handlowej, obliczony specyalnie na cudzoziemców: wyprzedaże.

Ktoś pod pozorem „wypadku śmierci, który dotknął właściciela“, albo skutkiem „zamierzonej przebudowy domu“, urządza wyprzedaż, która trwa następnie 20 lat. Wszystko to zaliczone zostało do fałszywej i podstępnej konkurencyi, a ci, którzy pracują pod znakiem uczciwej, mogą poszukiwać na oszustach strat doznanych. Następnie orzeka prawo, iż rada związkowa może postanowić, ażeby pewne przedmioty handlu, jak wełna, piwo i t. p., sprzedawać można było tylko w pewnych oznaczonych jednostkach: wełnę w paczkach 10-gramowych, piwo w butelkach zawierających 0.4 litra, dzięki czemu publiczność nie będzie potrzebowała sprawdzać uczciwości ku- [illegible] nicy, terminatorzy i pracownicy zakładów przemysłowych mają być karani więzieniem do wysokości jednego roku i karą pieniężną do 3000 marek, jeżeli przed upływem dwóch lat od czasu opuszczenia zakładu, zdradzą przed innymi, albo sami zużytkują tajemnice fabrykacyi, których byli świadkami. Takie są główne rysy nowego prawa.

Punkt ciężkości politycznego życia tutejszego spoczywa jednak w tej chwili w komisyi parlamentarnej, obradującej od dwóch tygodni nad projektem przeciwko wywrotowi. Od wyniku tych obrad w znacznej części zależeć będzie dalsze ukształtowanie się wewnętrznej polityki dzisiejszego rządu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w razie odrzucenia lub znacznego zmodyfikowania projektu przez większość komisyi, rząd chwyci się energiczniejszych środków w celu zapewnienia sobie skutecznej broni do walki przeciwko wzmagającym się na siłach tendencyom społecznego i politycznego przewrotu. Trudno przewidzieć dzisiaj, jakim skutkiem uwieńczone będą obrady komisyjne; na razie przejawia się dążenie ku możliwemu zwlekaniu z wszelką stanowczą decyzyą; w tym celu większość, złożona z członków centrum, wolnomyślnych i socyalistów, występuje z coraz to nowymi wnioskami i kwestyami, przewlekającemi obrady do nieskończoności. W każdym razie już dzisiaj nie ulega najmniejszej wątpliwości, że projekt rządowy w pierwotnej swej postaci ani w komisyi, ani w pełnym parlamencie nie uzyska większości. Mianowicie projektowane obostrzenia przepisów dotyczących prasy we wszystkich prawie stronnictwach napotykają na energiczną opozycyę. Chodzi więc o to, czy rząd zgodzi się w stanowczej chwili na złagodzenie w tym kierunku swego projektu, czy też upierać się będzie przy pierwotnej redakcyi. W ostatnim tym wypadku zagrażałby poważny zatarg pomiędzy ciałem prawodawczem i władzą wykonawczą.

Pogrzebany przed rokiem wniosek hr. Kanitza, ażeby państwo normowało ceny zboża, odżył na nowo. Przed paru dniami właśnie interpelowano ministra finansów Miquela o projekty Kanitza. Wprawdzie minister na razie nic nie odpowiedział, ale interpelacya zelektryzowała partyę agraryuszów i organa tego stronnictwa rozpoczęły silną agitacyę na rzecz pogrzebanego projektu, a nadto mocno popierają hr. Kanitza członkowie „Związku rolniczego“ i wszystkie stronnictwa chłopskie. Milczące stanowisko rządu nie da się na razie w żaden sposób komentować; być może, że jest to milczenie przyzwalające, być może, że rząd nie chce narażać sobie żadnej partyi, aby w ten sposób zapewnioną mieć większość dla ustawy antiwywrotowej. Powiadają jednak, że projekt Kanitza na nowo odżył na ławach ministeryalnych, gdzie się obecnie nad nim seryo naradzają. Jak wiadomo, wedle tego projektu rząd ma kupować na własny rachunek wszystko zboże a następnie dopiero sprzedawać je z wolnej ręki odbiorcom, przyczem musi być związanym ceną minimalną, której mu nie wolno obniżać nawet w razie drożyzny i nieurodzajów. I tak pszenica ma kosztować 215, żyto 165 marek za tonnę. Są to cyfry bardzo wysokie jeżeli uwzględnimy, cena 215 marek za tonnę pszenicy przewyższa o 72 marki jej cenę przeciętną w ostatniem dziesięcioleciu. Pierwszym rezultatem byłoby podniesienie się zboża krajowego do owych cen i znaczne podrożenie chleba ze szkodą ludności niezamożnej. Dwa lata temu wyłonił się był projekt jeszcze dalej idący. Oto br. Tielman w wydanym przez siebie elaboracie o erze Capriviego żądał ceł zbożowych w takiej wysokości, że stanowiłyby one formalny mur chiński na granicy.

Trzy damy niemieckie: pp. Cauer, Gerhard i Giżycka (p. Lily von Giżycka, żona profesora filozofii na uniwersytecie berlińskim, córka jenerała pruskiego von Kretschmanna), rozesłały w tych dniach odezwę do kobiet niemieckich wszystkich klas i stronnictw. Odezwa ta zwraca się do parlamentu, żądając zmian w prawodawstwie. Większa część państw rzeszy nie dopuszcza kobiet do udziału w stowarzyszeniach politycznych. Taki stan rzeczy uważają trzy pionierki emancypacyi politycznej kobiet niemieckich za niemożliwy nadal, gdyż szkodzi on „nietylko kobietom, ale i społeczeństwu.“ Pierwszym dlatego, że usuwa je od wszelkiego udziału czynnego w sprawach publicznych, że nie pozwala im wskutek tego bronić praw swoich i że wreszcie tamuje wszelki rozwój i dojrzałość polityczną kobiety. Drugiemu zaś, t. j. społeczeństwu, szkodzi dlatego, że wychowanie dzieci spoczywa w zupełności w rękach kobiety, a ponieważ ona z życiem publicznem stykać się nie może, więc tem samem musi „wpływać nierozumnie i szkodliwie na własne dziecko.“ Wreszcie zwraca się odezwa do niewiast niemieckich i prosi, aby tej akcyi nie uważały za wybryk fantazyi: przed trzema laty figurowało na petycyi kobiet niemieckich w sprawie wyższego wykształcenia około 300.000 podpisów. Tam chodziło głównie o prawa inteligencyi; tutaj interesy całego narodu niemieckiego w grę wchodzą, dlatego pp. Cauer, Gerhard i Giżycka spodziewają się, że współudział kobiet będzie daleko znaczniejszy.

Proces Czyńskiego doczekał się naukowego epilogu. Czterej eksperci, którzy brali udział w procesie: prof. Preyer, Grashey, Hirt i Schrenk wydrukowali w oddzielnej książce swoje referaty. Co do kwestyi, czy baronówna Zedlitz była w stosunku do Czyńskiego pozbawioną woli, eksperci różnią się w zdaniach. Grashey i Schrenk widzą w zachowaniu się ofiary Czyńskiego zupełny brak woli, Preyer częściowo zgadza się z tem przekonaniem, Hirt zaś twierdzi, że [illegible] nie może być nie woli. Grashey sądzi, że [illegible] pozwoliłoby jej na świadomy [illegible] zwią-

zek z taką figurą jak Czyński, miłość więc jej jest wywołana przy pomocy hipnotyzmu. Stojący na zupełnie odmiennem stanowisku Hirth wyjaśnia całe postępowanie baronówny jej usposobieniem, łatwo poddającem się wpływowi drugiej osoby, a przedewszystkiem niedoświadczeniu. Preyer, który w kwestyi tej zajął złoty środek i na żadną stronę stanowczo się nie przechyla, wskazuje na to, że baronówna jest spirytystką i przesądną, pozwala wróżyć sobie z ręki do jakiej gwiazdy należy, wierzy, iż z włosów uciętych można zdala dowiedzieć się o stanie zdrowia etc. Jest przekonaną, że widziała w pokoju świetlne duchy ze świata nadzmysłowego; wreszcie nie chce przyznać, że zapach „melitowy“, który czuła jako pochodzący od Czyńskiego w oddaleniu kilku metrów, jest wytworem jej własnego przywidzenia. Zgadzają się eksperci w tem, że pierwotne jej oddawanie się seansom spirytystycznym ułatwiło działalność Czyńskiego.

Nowy sposób
pobierania renty z ziemi.

W warszawskiem *Słowie* znajdujemy następujący list:

Kijów, 28 stycznia.

Wobec ciążącego nad naszem rolnictwem a od lat kilku już trwającego gospodarczego przesilenia, niejednokrotnie przy najrozmaitszych okazyach i w rozmaity sposób zabierano głos w sprawie zreformowania praktykowanego dotychczas w tutejszych guberniach systemu rentowania ziemi czyli pobierania czynszu dzierżawnego, lub, jak tu zwykle wyrażają się — „tenuty“. Przemawiali tedy rozmaici i powołani i niepowołani, kompetentni i niekompetentni, na szpaltach specyalnych i niespecyalnych pism, tudzież w rozmaitych zgromadzeniach, „rolniczemi“ zwanych. Kwestya pozostała rozumie się otwartą o tyle, że nikt żadnego z projektów, bardzo szumnie niekiedy propagowanych, w życie wprowadzić nie usiłował. Rozprawy tedy nosiły charakter popisowo-akademicki.

Ostatnimi wreszcie dniami, zaledwie cztery tygodnie temu, rozeszła się tu wiadomość, że jeden z największych właścicieli ziemskich w gub. podolskiej, p. Jan Brzozowski z Popieluch, zaprowadził w obszernych swych dobrach radykalną zmianę w opłacie czynszów dzierżawnych czyli „tenut“, które od początku nowego, t. j. 1895 r., mają być opłacane nie gotówką, lecz pszenicą, spieniężoną przez dzierżawcę po cenie w danej chwili istniejącej.

Innowacya takiego rodzaju jest w istocie swej rozwiązaniem w danej okolicy kwestyi dzierżaw, która bądź co bądź w znacznej mierze stanowi sedno powikłań tutejszych gospodarczo-rolnych stosunków. Fakt ten przeto zasługuje na miano bardzo doniosłego, zwłaszcza wobec toczących się obecnie w Petersburgu w Radzie rolniczej przy ministeryum obrad nad opłakanem położeniem rolnictwa i wobec nadchodzącej pory kontraktowej, tudzież mającego się odbyć za parę tygodni w Kijowie zjazdu rolniczego.

Doniosłym również jest ów fakt i z innych jeszcze, bodaj czy nie ważniejszych przyczyn. Oto bowiem widzimy, że w sprawie tej, od której rozstrzygnięcia prawidłowego bardzo wiele pod każdym względem zależy, inicyatywa wyszła z łona samejże wielkiej własności ziemskiej, co niezbicie dowodzi, znanej zresztą nie od dziś rzeczy, że własność ta w tutejszych stronach chlubnie odpowiada swemu ekonomicznemu zadaniu.

Z tych to względów postanowiliśmy daną sprawę bliżej zbadać, a będąc w chwili obecnej w posiadaniu dwóch kopij dokumentów, wyświetlających ową sprawę faktycznie, podajemy je tu *in extenso*, mając na uwadze doniosłość ich treści.

Pierwszy z nich stanowi list p. Wisłockiego, generalnego plenipotenta majątków i interesów pp. Jana i Heleny z hr. Grocholskich Brzozowskich, pisany do jednego z ziemian-dzierżawców powiatu olgopolskiego, w odpowiedzi na zapytanie tego ostatniego, wystosowane doń w danej sprawie. Brzmi on, jak następuje:

ZARZĄD MAJĄTKÓW
JW. JANA BRZOZOWSKIEGO.

Popieluchy dnia... 1894.

Poczta i telegraf, stacya kol. żel. Popieluchy.

„Wielmożny Panie!

„Na żądanie Wgo Pana mam honor donieść, że w dobrach JW. Pana Brzozowskiego, będących w mojej administracyi, wobec nadzwyczajnego upadku cen na pszenicę, głównego w tutejszem rolnictwie produktu dochodowego, zapowiedzieliśmy zmiany w płaceniu czynszu dzierżawnego następujące:

Dotąd dzierżawcy płacili czynszu od 4 rubli 75 kop. do 6 rs. 50 kop. za mórg. Kontrakty były zawierane na tej podstawie, że cena pszenicy wynosi w tutejszej okolicy 75 kop. za pud. Otóż wobec tak niezwykłego obniżenia się cen dzierżawcy nie mogą tak wysokich czynszów płacić, a dla uniknienia corocznej bonifikaty, która ma dużo stron ujemnych — raz, że zmusza dzierżawcę do prośby o takową, co go upokarza i niemoralnie nań oddziaływa, przyzwyczajając do wypraszania się od zobowiązań dobrowolnie przyjętych, a potem, że właściciel nigdy nie wie, jakiego dochodu z majątku może się spodziewać — postanowiliśmy na podstawie wartości pszenicy i umówionej ceny dzierżawnej za ziemię unormować cyfrę takowej pudami pszenicy, którą dzierżawca ma dać z każdego morga ziemi. Aby cyfrę tę otrzymać, dzielimy czynsz dzierżawny przez wartość pszenicy, naprzykład: jeżeli dzierżawca płaci 6 rs., a pszenicy cena średnia wynosi 75 kop., to będzie on dawał 8 pudów z morga.

Aby jednakże właściciel nie potrzebował handlować pszenicą i nie miał sporów z dzierżawcą o gatunek i czyszczenie ziarna, dzierżawca nie pszenicą w naturze, lecz wartością jej będzie płacił w gotówce.

Dla łatwiejszego ustanowienia cen pszenicy przyjęliśmy za podstawę ceny rynku odeskiego. Z ceny średniej, ogłoszonej w gazetach za wyborowe gatunki, potrącamy koszt dostawy do Odesy, a pozostała cyfra obowiązuje każdą ze stron.

Aby łatwiej uprzystępnić Wmu Panu to, co wyżej powiedziałem, posyłam kopię jednego z wielu układów, jakie w tych czasach z naszymi dzierżawcami zawarłem.

Nadmienię przytem, że dzierżawcy mają prawo szóstą część przestrzeni ziemi ornej zasiewać burakami.

Z poważaniem itd.

(podp.) *Wisłocki*“

Drugi dokument stanowi właśnie owa w tylko-co zacytowanym liście wspomniana kopia, której treść brzmi jak następuje:

„Wskutek nadzwyczajnego obniżenia się ceny pszenicy, głównego produktu dochodowego i normującego cenę dzierżawną ziemi, pomiędzy JW. Panem Janem Brzozowskim, właścicielem folwarku K—ka, a WP. K—m D—kim, dzierżawcą tegoż folwarku został zawarty dodatkowy układ następującej osnowy

1) W-ny p. D—ki, jako ekwiwalent czynszu dzierżawnego, ustanowionego w kontrakcie urzędowym za folwark K—kę, do 1 marca 1903 roku, tj. do ekspiracyi owego kontraktu, płacić będzie wartość sześciu pudów pszenicy z każdego morga, po potrąceniu nieużytków, w sposób następujący:

2) W dniu 1-ym marca każdego roku wypłaci na rachunek czynszu dzierżawnego po rs. 2 z każdego morga, a 1-go września, gdy ustanowią się ceny pszenicy, zapłaci resztę należytości, jaka się z rachunku okaże.

3) Ustanowienie ceny pszenicy każdego roku odbywać się będzie na podstawie biuletynów urzędowych za wyborowe gatunki na rynku odeskim za ostatnie dziesięć dni sierpnia, tj. od 22-go do 31-go włącznie; najwyżej notowane dzienne ceny dodadzą się do siebie i podzielą się przez dziesięć, co uczyni cenę średnią za wyborowe gatunki. Od tej cyfry odejmie się na koszta dostawy do Odesy kop. 17 i to będzie cena obowiązująca dla dzierżawcy.

Nadmienia się, że 17 kop. nie pokrywa całkowicie kosztów dostawy puda pszenicy z K—ki do Odesy, lecz obfitość młynów w tej okolicy podnosi o tyle wartość pszenicy, że różnica cen nie wynosi więcej niż 17 kop.

4) Ponieważ nieużytki w folwarku K—kim są dostatecznie znane, przeto do czasu zmierzenia takowych W-ny p. D—ki płacić będzie za 1.900 morgów, po 6 pudów od morga, tj. po 11.400 pudów pszenicy rocznie.

5) Warunki kontraktu urzędowego, zawartego w dniu 12-ym lutego 1893 roku, w niczem nie naruszają się“. (podpisy)

Takie jest brzmienie dwóch tych, równie ważnych, jak ciekawych, a charakterystycznych dokumentów. Spróbójmy fakt ten objaśnić na przykładzie.

Otóż tedy, p. D. dzierżawi „folwark“ K. o 1.900 morgach ornej ziemi, uiszczając rocznie 11.400 pudów pszenicy. Najbliższa stacya kolei Bałta, odległa o 45 wiorst — mniej więcej. Przy dobrym urodzaju „folwark“ ten, przy pszennem gospodarstwie, może dać do 60.000 pudów pszenicy bardzo łatwo. Jeżeli, dajmy na to, w dniu 1 września r. b. owa przeciętna, a obowiązująca dla dzierżawcy cena puda, wyniesie 50 kop., to pan D. zapłaci właścicielowi „tenuty“ 5.700 rubli srebrnych, a sam zaś otrzyma ogółem do 30.000 rs. Przypuśćmy następnie, że na rok przyszły, co nie daj Boże, lecz co jest, niestety, prawdopodobnem, ceny pszenicy jeszcze więcej spadną, a ztąd i owa obowiązująca średnia cena wyniesie tylko, dajmy na to, 40 kop. Wtedy p. D. otrzymałby przy takim-że urodzaju ogółem do 24.000 rs. Gdyby „tenuta“ dzierżawy była jak dawniej w pieniądzach, a nie normowała się średnią ceną pszenicy, to pan D. zapłaciłby zawsze 5.700 rs., — obecnie jednak, na mocy dodatkowego układu, — zapłaci tylko 4.560 r. sr. W taki sposób od cen zawisł dochód nietylko dzierżawcy, ale i samego właściciela.

Inowacya ta zainteresowała najszersze koła tutejszych rolników. Ze stanowiska teoryi ekonomicznej stanowi ona fakt niezmiernie ważny i wiele, bardzo wiele, do myślenia dający. Rzecz dzieje się w okolicach słusznie słynących z niezmiernie bogatej swej gleby. Warunki wszelkie są świetne: zatem w sąsiedztwie cukrownia Ujście (należąca do dóbr Najjaśniejszej Rodziny), rzeka Boh z licznemi młynami itd. Wreszcie — bliskość Odessy, co stanowi wielki zysk na transportach, a ztąd i na cenie produktów.

Pomimo tych wszystkich tak dodatnich warunków właściciel robi tak dalece sięgające ustępstwo! Zapewne, że z jednej strony — bezstronność każe to zaznaczyć — Brzozowscy zawsze należeli do tej magnateryi ziemiańskiej, która jednocześnie stanowi istotną „magnateryę ducha“, łącząc w sobie prawdziwie chrześcijańskie pojęcie o honorze i obowiązkach swego stanu z niemniej chrześcijańskiem zamiłowaniem wytrwałej pracy i oszczędności. Z drugiej jednak należy wziąć pod uwagę, że w teraźniejszych czasach wielcy właściciele ziemscy więcej chyba niż kto inny muszą ustawicznie rachunek mieć na uwadze. Tymczasem w danym wypadku właściciel faktycznie zrzekł się swego prawa do renty ziemskiej. Boć renta, tj. renta po odtrąceniu wszelkich podatków państwowych, jakąbykolwiek była, wtedy tylko jest prawdziwą rentą, gdy stanowi stały dochód, niezależny od rokrocznie zmieniających się czynników.

Fakt ten niezwykle jaskrawo i plastycznie wyświetla obecny ekonomiczny stan kraju południowo-zachodniego. Jesteśmy przekonani, że nie ujdzie on uwagi obradującej obecnie rady rolniczej i należycie będzie uwzględnionym.

Być może, iż owa średnia cena spadnie do 25 kopiejek za pud. Tyleż przecie na początku bieżącego wieku płacono za pszenicę w Odessie, a w zeszłym roku — na jarmarkach w gub. połtawskiej. Rzecz to jest bardzo możliwa Lecz w takim razie właściciel dostanie za morg tylko 1 rs. 50 kop. Po odtrąceniu podatku ogólnego, następnie szczegółowego (procentnyj sbor), wreszcie kosztów administracyi, renta zredukuje się do... 0.

Lecz jakże w takim razie cenić ową piękną podolską ziemię? Wiele może być wart morg, który daje renty 0?

Ciężkich czasów dożyliśmy. Pod dobą gwiazdą rozpoczną się tegoroczne kontrakty — nie ma co mówić...

St. Stawczański.

Komitet obywatelski
i polemika w prasie.

W ostatnim numerze *Czasu* pojawił się następujący list ze Lwowa:

Lwów 31 stycznia.

„Widząc, że *Czas* umieszcza teraz częściej korespondencye ze Lwowa, sądzę, że może wydrukuje i mój list, chociaż to list profana ze sprawami dziennikarskiemi wcale nieobeznanego. Mniemam, że wasz stały korespondent rzecz moję uzupełni, ja chciałbym tylko podzielić się z szerokiem kołem waszych czytelników wrażeniami, doznanemi po przyjeździe do stołecznego grodu Galicyi. Nie mam bowiem szczęścia i zaszczytu być Lwowianinem, i dlatego może uwagę moją silniej uderzają rozmaite objawy, z którymi oko, ucho i uczucia stałych tutejszych mieszkańców oddawna się oswoiły.

Przyjechałem na parę tygodni dla rozmaitych interesów i w chęci rozglądnięcia się w stosunkach tutejszych, odnowiłem dawniejsze znajomości, nie unikałem nowych, przysłuchiwałem się pilnie rozmowom. W czasie przyjazdu mego agitowała się właśnie sprawa adresu do ks. Adama Sapiehy i owego albumu, który wczoraj doręczony mu został. Sprawa sama była mi wielce sympatyczną, gdyż oddawna sympatyczną mi była osobistość księcia, jego niespożyta werwa młodzieńcza, jego płomienista wymowa, jego szlachetne porywy. Nie wdając się w krytykę działania, bo do takiej krytyki nie czułem się upoważnionym i kompetentnym, jako nie-Galicyanin, czułem się powtarzam, bardzo sympatycznie usposobiony dla sprawy adresu.

Przychodzę tedy dnia jednego do Banku w interesie. Załatwiwszy sprawę, chcę wychodzić, gdy w tem chwyta mnie za poły surduta jeden z urzędników.

— Pan dobrodziej z....? — pyta.

— Tak panie.

— To może pan w imieniu swojej „dzielnicy“ podpisze..

— Co takiego?

— Adres do ks. Sapiehy.

— A, bardzo chętnie. Podpiszę, ale w mojem własnem imieniu. Nie jestem reprezentantem mojej dzielnicy i nie mam upoważnienia...

— To wszystko jedno — brzmiała odpowiedź niezmiernie naiwna w kraju, który od lat tylu żyje politycznem życiem.

Tak mnie ta odpowiedź zdumiała, żem repliki nie znalazł, ale mocno ostudzony w zapale, przypatrywałem się w milczeniu, jak ów pan przyniósł mi arkusz, ozdobiony winietą i napisem: „Hołd ksieciu Sapieże“ bez ę w wyrazie „księciu“.

Za moich młodych lat odbierałem rozmaite listy... pachnące na różowym papierze. Przy odpieczętowywaniu serce mi biło i ręce drżały. Gdym wszakże przeczytał treść, a w treści była przypadkiem omyłka ortograficzna, cały urok pierzchał. Byłem zawsze mocno drażliwy na błędy pisowni. To samo stało się i teraz. Zwróciłem uwagę uprzejmego pana proponenta, że w napisie jest rażąca omyłka.

— To nic nie szkodzi! — odrzekł mi znowu z uśmiechem, pełnym naiwnego zdziwienia.

— Zapewne, że to nic nie szkodzi, ale nie wypada — odparłem już całkowicie ostudzony. I zawahałem się przed położeniem podpisu mego, który, czułem to, miał tylko znaczenie — jednej cyfry więcej.

Mniejsza jednak o to, skoro ta cyfra ma zaokrąglić manifestacyę dla dzielnego prezesa wystawy krajowej, lecz przedewszystkiem — pomyślałem — trzeba znać treść adresu i wiedzieć kto tę manifestacyę urządza.

Przekonawszy się już z doświadczenia poprzedniego, że uprzejmemu panu, który mi podsuwał arkusz i podawał pióro umaczane w atramencie, „wszystko zawsze było jedno“ i „nic nie szkodziło“ — z pewną nieśmiałością zapytałem o osnowę adresu...

Uprzejmy pan spojrzał na mnie ze zgorszeniem widocznem.

— A to na co? — spytał znowu bardzo naiwnie, lecz już mniej uprzejmie — ma pan tutaj odezwę.

Wziąłem ją do ręki, przebiegłem oczyma i szukałem podpisów. Wyczytałem: „Komitet obywatelski“.

— Kto to jest, proszę pana — zapytałem — ten komitet obywatelski?..

Na to mój uprzejmy interlokutor przestał być całkowicie uprzejmym.

— Może pan nie podpisywać — odparł urażony — ale po co ta indagacya?

Odsunął odemnie arkusz i pióro odłożył.

Ja zaś nie podpisałem, tłómacząc bardzo zresztą łagodnie temu panu, że zwykłem dawać podpisy na wezwanie osób znanych, którzy się również swego podpisu nie wstydzą, a weksli *in bianco* nie daję nikomu.

Rozstaliśmy się w dysharmonii.

Ale odtąd jak zmora prześladowała mnie ciągle myśl o owym „komitecie obywatelskim“, który okryty bezimiennością, chce urządzać manifestacyę ogólną — wszystkich „dzielnic“... Czy ten komitet zdał sobie jasno sprawę z tego, co czyni i na co owych rekrutowanych, bardzo peremptorycznie, „reprezentantów“ dzielnicowych naraża? Wszak zdaje mi się, istnieje we Lwowie konsulat rosyjski, który ma oczy ku widzeniu i uszy ku słyszeniu, a rozmaite sposoby dowiedzenia się o wszystkiem — sposoby, o których „komitetowi obywatelskiemu“ nie śniło się zapewne?

Więc kto to jest ów komitet? Pytałem nadaremno. Ten i ów wymieniał mi nazwiska albo zgoła nieznane, albo... znane — niestety!

Nie chciałem wierzyć. Aż dopiero wczoraj *Gazeta Narodowa* przyniosła rozwiązanie zagadki, jeśli to rozwiązaniem nazwać można. Oto organ ten wyjaśnia „szanownym czytelnikom“, że sporządzeniem adresu dla ks. Sapiehy zajęło się „grono cichych pracowników, pracujące od lat wielu nad pobudzaniem ducha i poczucia narodowego“... Grono to „cichych pracujących pracowników (styl *Gazety Narod.*) zwie się — „komitetem obywatelskim“. A jakie działanie tego komitetu? tych „cichych pracujących pracowników?“. Oto urządzają oni „głośne“, zbyt głośne manifestacye. *Gazeta Narodowa* pisze: „Komitet ten inicyuje, prócz innych (jakich?) prac, w ostatnich latach, już trzecią poważną akcyę (*sic!*) narodową, jak obchód setnej rocznicy Konstytucyi 3 maja, setną rocznicę rozbioru ojczyzny naszej i obecny hołd zasłużonemu księciu Prezesowi wystawy“...

Smutno czyni się na sercu, czytając te słowa. Pracujące grono „cichych“ pracowników, bawi się widocznie w manifestacye, nadużywając (*c'est le mot!*) poczucia patryotycznego ogółu, bo mu się nudzi w tej „ciszy.“ I oni to nazywają — pracą!... Któż dał tym panom prawo narzucania się społeczeństwu!... Kto dał prawo tym „cichym“ pracownikom tak głośno zaznaczać swoje istnienie?... Kto ich upoważnił do nadużywania wobec społeczeństwa wspomnień drogich, lub bolesnych, jak Konstytucya 3-go Maja, lub rocznica rozbioru, albo imienia tak znanego i szanowanego, jak księcia Adama Sapiehy?... Niechże ci panowie, składający owo grono „cichych“ pracowników, mają odwagę odsłonić przyłbicę — niech mają odwagę powiedzieć, że oni chcą i mają prawo być kierownikami narodu!... Inaczej, każdy będzie miał prawo zarzucić, iż to nadużycie wspomnień narodowych i zacnych imion przez owych „cichych“ a nieznanych pracowników, którzy przy takich okazyach chcą grać rolę gnębionych „ofiarników“ patryotycznych...

Jedno z dwojga: albo akcya ich jest rzeczywiście „poważną akcyą narodową,“ a w takim razie powinna łączyć się i połączyć z działaniem ogółu i być jawną — zwłaszcza tu, gdzie rozwój narodowego ducha jest zapewniony — albo ci „pracownicy cisi“ chcą mącić czystą wodę i posługują się tylko hasłami, których nie odczuwają, a które źle użyte mogą być zgubne.

Nie chcę rozstrzygać tej kwestyi. W „komitecie obywatelskim,“ w tem gronie „cichych“ pracowników, mogą być i pewno są ludzie najlepszej woli — lecz sposób ich postępowania i wpływ jakiemu ulegają, rzucają fatalny cień, na całe ich działanie. Czynią oni wrażenie ludzi, którzy w biały dzień chodzą z latarkami, dlatego że one kiedyś przyświecały im — w więzieniu. Odtąd w blasku słońca postępować nie chcą, gdyż przywykli zwracać na siebie uwagę, przywykli działać w podziemiach, a owe latarki dają im pożądany rozgłos Ale, czy dobrze i politycznie w ten sposób uwagę na siebie zwracać.

Charakterystycznym szczegółem wczorajszego obchodu było odczytanie jednego, jedynego telegramu wśród mnóstwa nadeszłych depesz. Ci wszyscy, którzy telegrafowali imiennie, zostali pominięci. Odczytano tylko telegram bezimienny — podpisany: *Matka*, a już nie powiem zkąd datowany. Zaznaczam tylko, że miejscowość była głośno wymieniona w zgromadzeniu tak licznem, że wszystkich obecnych skontrolować było niepodobna.

I pytam, co to wszystko znaczy? Do poważnej i zasłużonej manifestacyi na cześć ks. Adama Sapiehy, czyż należało przydawać takie teatralne efekta? Czyż należało obchodowi temu nadawać cechę jakiejś w pół tajemniczej a w pół spiskowej demonstracyi?

A *Gazeta Narodowa* dziwi się, że Sejm krajowy *in corpore* nie wziął w tej demonstracyi udziału; powiada naiwnie, iż „żałować wypada, że w Sejmie przepomniano o uroczystości!“ Winę tego niech sobie przypiszą „cisi pracownicy“, którzy lubują się w sensacyjnych a bezimiennych telegramach, którzy organizują rozmaite „akcye narodowe“ i chcą gwałtem „budzić ducha“, który przecież nie śpi, ale podobnego rodzaju działanie potępić musi, jako ubliżające całemu ogółowi. „Cisi pracownicy“ przywłaszczyli sobie monopol patryotyzmu „rzucają hasła“ mniej lub więcej sympatyczne i zdaje się im, że potrafią rządzić społeczeństwem, że potrafią mu to lub owo narzucić. Trzeba mieć nadzieję, że im to się nie uda i że cały ogół zawoła wreszcie do nich: Kto jesteście? Zrzućcie maskę, bo jej dziś nie potrzeba. Wszyscy chcemy pracować dla powszechnego dobra i narodu naszego, ale pracować w biały dzień i jawnie, a bez teatralnych efektów.“

* * *

Tyle słów wydrukowanego w *Czasie* listu obywatela z pod rosyjskiego zaboru. Owóż ze zdaniem tego obywatela można się zgadzać lub nie zgadzać. Można uważać — jak np. my uważamy — że wypowiedział on myśli rozsądne i politycznie wytrawne, a można być zdania, że bezimienne komitety, pobudzające ducha i urządzające manifestacye, są dlatego pożyteczne, iż utrzymują naród w gorączce. A przecież jest pewna teorya polityczna, która twierdzi, że naród należy zawsze utrzymywać w gorączce, aby nie zaśniedział. Zresztą są niezawodnie i inne argumenta na korzyść bezimiennych komitetów. My ich nie przytaczamy, bo nie jest to naszym obowiązkiem, skoro jesteśmy zdania, że każdy człowiek powinien pracować jawnie i ponosić odpowiedzialność za swe czyny; ale *Gazeta Narodowa*, która jest zwolenniczką takich bezimiennych komitetów, powinna była roztoczyć je wszystkie przed nami. Wywiązałaby się z tego polemika nadzwyczaj zajmująca, a publiczność niezawodnie byłaby rada z tego starcia, bo nabrałaby jasnego przekonania o tem, co są te bezimienne komitety, jaka wartość ich pracy, jakie są ich cele i dlaczego one tak chętnie kryją nazwiska swych członków. Tymczasem *Gazeta Narodowa* postąpiła sobie tak, jak zwykle postępuje pewna część prasy lwowskiej, gdy idzie o obronę wygłaszanych przez nią przekonań: odpowiedziała impertynencyą. Oto jej słowa: „*Czas* przynosi nam dziś korespondencyę ze Lwowa poświęconą tej sprawie, tak przewrotną, tak obrzydliwą, że po przeczytaniu jej tylko splunąć można.“

No, przecież plwaniem nikogo przekonać nie można.

Ale skoro *Gazeta Narodowa* nie sprostała ciążącemu na niej zadaniu, może zechce ją wyręczyć który z członków owego Komitetu Obywatelskiego i wytłumaczyć publiczności, dlaczego ci panowie nie działają jawnie, dlaczego np. nie założą „Towarzystwa patryotycznego“ lub „Towarzystwa ku podnoszeniu ducha narodowego“, nie uzyskają od władzy politycznej zatwierdzenia statutu, nie wybiorą sobie wydziału i prezydyum, nie odbywają walnych publicznych zgromadzeń, z których byłyby ogłaszane sprawozdania w dziennikach, słowem dla czego nie działają tak jak zawsze i wszędzie w państwach konstytucyjnych powinni działać ludzie uczciwi i dobro ogółu mający na oku, ale uciekają się jak spiskowcy do bezimienności i tajemnicy? Z tego, co *Gazeta Narodowa* doniosła, wypływa, że „Komitet Obywatelski“ pracuje już od lat co najmniej trzech i oczywiście uzupełnia się osobami, których sam sobie dobiera, a działalność swoją rozszerza na cały kraj. Mamy więc rząd w rządzie, ale podczas gdy rząd cesarski i rząd autonomiczny mają na czele znanych w całym kraju ludzi, namiestnika i marszałka, których możemy w każdej chwili pociągnąć do odpowiedzialności za to co robią, to ten trzeci rząd, obywatelski czy patryotyczny, narzucający krajowi swą wolę, jest zupełnie nieodpowiedzialny, bo zasłonięty tajemnicą bezimienności. Może nabroić i włos mu z głowy za to nie spadnie, może nawet podłość popełnić i hańba nie wypiętnuje się na jego czole. Owóż doświadczenie czyli historya nas uczy, że nic tak nie popycha ludzi do lekkomyślności i wykroczeń jak świadomość bezkarności i nieodpowiedzialności.

Zresztą jeszcze jedna refleksya. Dzisiaj — chętnie w to wierzymy — ów komitet składa się z samych uczciwych ludzi, trochę politycznie wypaczonych, skoro lubują się w robocie spiskowej i unikają światła dziennego, ale uczciwych i gorąco kraj miłujących. Jednak komitet ten jak każdy spisek sam się uzupełnia. Więc pomału wsunąć się do niego mogą ajenci moskiewscy, udający wielkich patryotów. Rzecz to jest bardzo możliwa; wszak niedawno się przekonano po śmierci pewnego wielkiego krzykacza i patryotnika lwowskiego, że był ajentem policyjnym. A jeżeli wsuną się do komitetu ajenci moskiewscy, któż ich odróżni? Przecież, działając w interesie Rosyi, będą tylko ciągle zalecali robienie demonstracyi, noszenie żałoby, urządzanie obchodów, słowem będą tylko „podnosili ducha“, naprzód w Galicyi, potem, pomału, zaczną podnosić go pod zaborem rosyjskim tak, aby czynownicy mogli odbywać rewizye, brać łapówki, konfiskować majątki i wysyłać na Sybir.

Więc pytamy — czy może na taki bezimienny tajny „rząd w rządzie“ zgodzić się kto z ludzi rozsądnych?

KRONIKA.

Lwów 4 lutego.

Z Karnawału. W sobotę Towarzystwo strzeleckie rozpoczęło sezon karnawałowy piknikiem towarzyskim z tańcami. Bawiono się ochoczo i wybornie aż do białego rana. Tańczono w 64 par.

Zabawa z tańcami urządzona w sobotę w Kasynie miejskiem powiodła się bardzo dobrze. Do kadryla stanęło 56 par. Tańce prowadził dr. Edmund Kamieński. Bawiono się do rana.

Król serbski Aleksander, który bawił w Paryżu u ojca swego Milana i stamtąd pojechał do Biarritz, aby matkę odwiedzić, w powrotnej drodze do kraju, zatrzyma się w Darmstadzie, aby — jak głoszą — starać się o hesską księżniczkę Sybillę. Dzienniki rosyjskie serdecznie witają ten projekt małżeński, gdyż taki związek spokrewni serbską dynastyę z domami: rosyjskim, angielskim, niemieckim i duńskim, a więc da Obrenowiczom silne oparcie, co Serbii wyjdzie na korzyść.

W Warszawie umarł w sobotę w nocy Wsewołod Krestowskij, redaktor warszawskiego *Dniewnika*, znany z swej nienawiści do wszystkiego, co polskie.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska: Prezentę na probostwo w Ujanowicach otrzymał ks. Ernest Christ, dotychczasowy proboszcz w Tęgoborzy.

Madame Sans Gene, komedya Sardou, ściąga ciągle tłumy publiczności do teatru hr. Skarbka. Dawno już nie wystawiono we Lwowie sztuki, któraby się tak powszechnie podobała. Ale bo też oddać należy dyrekcyi teatru sprawiedliwość, że wszystko zrobiła, co tylko było w jej mocy, aby sztukę wystawić świetnie. Dekoracye są nowe, meble i ubiory także i przytem prześliczne. Wszystkie mundury są prawdziwie wspaniałe, a gabinet Napoleona I jakoteż salon księżnej gdańskiej są tak piękne, że patrzy się na nie z prawdziwą przyjemnością. Artyści umieją role wybornie, grają z przejęciem i z tą ochotą, która udziela się widzom. Więc też sztuka ta długo jeszcze będzie tem, co nazywają Francuzi *le clou de la saison* (gwoździem sezonu).

Waryat w Kwirynale. Włoski major sztabu głównego hr. Degli-Oddi wyskoczył z okna w ministeryum wojny i z krzykiem: „Mordercy! Złodzieje!“ pobiegł do Kwirynału, gdzie król mieszka — tam, nie zatrzymywany przez nikogo, przebiegł wszystkie sale i wpadł do królewskiego gabinetu, wciąż krzycząc: „Ratunku! Złodzieje! Mordercy!“ Król właśnie odbywał naradę z jakimś prefektem, więc z nim razem zdołał zatrzymać tego waryata, zanim nadbiegła służba. Teraz zastanawiają się w Rzymie nad tem, jaka-to licha straż w Kwirynale, skoro nieznany człowiek mógł dotrzeć aż do gabinetu króla Cóżby to stać się mogło, gdyby zamiast fiksata, wpadł tak w mundurze wojskowym, jakiś anarchista?

Katastrofa na morzu. Do soboty wieczorem żadnego z rozbitków „Elby“ nie przywieziono ani do Lowestoft, ani do innych pobliskich portów, zdaje się przeto, że owa druga łódź ratunkowa, na którą schroniło się kilkanaście osób, uciekających z tonącej „Elby,“ stała się pastwą fal morskich. Szalona burza ze śniegiem, która srożyła się we czwartek na morzu Północnem, uniemożliwiła zapewne tym biedakom dotrzeć do jakiego portu. Z 400 podróżnych, znajdujących się na „Elbie,“ ocalało zaledwie 20.

Opowiadania uratowanych wyjaśniają sprawę spotkania się dwóch okrętów, a zarazem malują, jakie przerażenie ogarnęło wszystkich podróżnych na „Elbie“ na wieść o tem, iż okręt tonie i jakie w tym krótkim czasie od spotkania się okrętów do zatonięcia „Elby“ straszne na pokładzie rozegrały się sceny. Oficerowie i marynarze mimo wszelkich energicznych wysiłków nie zdołali utrzymać porządku, nie słuchano ich, podróżni walczyli z sobą na śmierć lub życie, każdy z nich jak najprędzej chciał dostać się do łodzi. Ten nieporządek był też przyczyną, że tak mało uratowano ludzi i że jedna łódź, wskutek przepełnienia, poszła na dno.

Gdy podróżni, płynący na „Elbie,“ dowiedzieli się, iż okręt tonie, jeden wielki krzyk, wydobyty z kilkuset piersi, przedarł powietrze. Kobiety mdlały, dzieci płakały, mężczyźni latali po pokładzie jak szaleni, szukając ratunku. Zamieszanie i zgiełk był prawie nie do opisania. Kapitan Elby p. v. Goessel, nie stracił przytomności. Stojąc na swym mostku komendanckim, zimny, spokojny, wydawał swym silnym głosem rozkazy, lecz niestety nie wszystkie były wykonane. Goessel do ostatka wytrwał na swem stanowisku i z okrętem znikł w zimnych falach.

Kapitan Goessel zaraz po spotkaniu się okrętów postanowił w pierwszym rzędzie ratować kobiety i dzieci. Kazano im przeto zebrać się w jednym rogu okrętu, gdzie spuszczano łodzie. Spuszczanie to odbywało się nadzwyczaj powoli, gdyż wskutek silnego mrozu liny były zmarznięte, tak, że nie można było ich odwiązać, lecz musiano je siekierą rozcinać. Do pierwszej odwiązanej łodzi wsiadło w jednej chwili mimo oporu oficerów i marynarzy tyle kobiet, że łódź się przepełniła, nabrała wody i razem z podróżnymi znikła w falach. Z łodzi tej wyratowano tylko jedną osobę, niejaką pannę Böcker, która widząc iż łódź tonie, kurczowo chwyciła się liny okrętowej i wisiała na niej, póki jej nie uratowano. Z drugiej strony pokładu wsiadali do łodzi mężczyźni i część załogi. Do jednej łodzi wsiadło 21 osób, do drugiej dwadzieścia kilka. Pierwsza łódź pospieszyła na pomoc Böckerównie i uratowała ją od niechybnej śmierci, druga odpłynęła zaraz; pierwszą uratowała barka rybacka Wildflower, o drugiej nic dotychczas nie wiadomo.

Majtkowie pracowali szybko i usiłowali spuścić na morze dalsze łodzie, gdy w tem w jednej chwili okręt się przechylił, ludzie stojący na pokładzie potoczyli się z jednego końca w drugi, z piersi marynarzy wydobył się przeraźliwy okrzyk, a w kilka sekund potem kłębiły się tylko fale na tem miejscu gdzie przed chwilą kołysał się wspaniały parowiec

Uratowani opowiadają, iż w pomroce nocy widzieli, jak podróżni walczyli z falami o życie, chcieli im spieszyć na pomoc, ale niestety ludzie utrzymywali się po nad falą tylko chwilę i zaraz szli na dno. Jeden z uratowanych niejaki Hoffman, który opłakuje śmierć żony i dziecka, opowiada, iż widział jak raz fala wyrzuciła jakąś kobietę, której u szyi nerwowo trzymało się dziecko. Łódź chciała pospieszyć jej na pomoc, lecz nim pokonawszy opór wichru i fal, przypłynęła do tego miejsca, gdzie ta kobieta walczyła z falami — lśniła się już tylko gładka powierzchnia morza.

Rzucani falami, gnani wiatrem podróżni, którzy schronili się na jedną z łodzi, płynęli naprzód, szukając ratunku W pobliżu ich przepływały okręty i łodzie, ale noc była tak ciemna, że nie widziano ich znaków, a wiatr tak szalał, że wołania ich nie słyszano. Wreszcie zoczyła ich barka angielska Wildflower i pospieszyła z pomocą. Z wielką trudnością zdołano rozbitków uratować. Łódź gnana wichrem pędziła szybko, tak, że barka z trudnością mogła ją dopędzić, a rzucana łodzi lina ratunkowa rwała się kilkakrotnie. Wreszcie wszystkich zdołano przeprowadzić na pokład „Wildfloweru“. Uratowani byli zziębnięci, niektórzy z nich byli bez ubrania, tak jak wyskoczyli z łóżka, a tu mróz był silny; z zimna

nie mogli się ruszać. Kapitan „Wildflowern“ William Wright opowiada, iż stan ocalonych przez niego rozbitków był tak rozpaczliwy, że gdyby jeszcze pół godziny byli pozostali na morzu, niechybnie byliby zamarzli. Odwieziono ich do Lowestoft i tam pokrzepiono.

Władze portowe natychmiast przeprowadziły dochodzenia i przesłuchały uratowanych; z zeznań ich okazuje się, że przyczyną katastrofy był parowiec „Crathie“, który nie zważał na sygnały dawane przez „Elbę“, lecz z szaloną szybkością pędził na nią. Gdy zaś uderzył o „Elbę“ i widział, że ją uszkodził, nie zatrzymał się, aby w razie potrzeby nieść pomoc podróżnym „Elby“, lecz dodawszy pary, szybko uciekł z miejsca katastrofy. Gdyby nie ucieczka tego parowca, wszyscy podróżni „Elby“ mogliby być uratowani. Kapitan parowca tłumaczy się, że przyczyną katastrofy była gęsta mgła, która nie pozwalała widzieć sygnałów. Tymczasem uratowani i ci marynarze, którzy w owej chwili znajdowali się na morzu, zeznają, że wprawdzie noc była ciemna, ale pogodna i światła sygnałów można było widzieć doskonale. Dalej twierdzi ten kapitan, że „Elba“ po spotkaniu się z „Crathie“ wywiesiła niebieskie światła, co ma znaczyć, że nie potrzebuje pomocy; twierdzenie to również nie jest prawdziwe, gdyż po katastrofie nie wywieszono żadnych świateł, „Elba“ tylko rakietami dawała sygnały, że potrzebuje ratunku. „Crathie musiał to widzieć, na pomoc jednak nie pospieszył, lecz uciekł. Kapitan i załoga parowca „Crathie“ pociągnięci będą do odpowiedzialności przez sąd marynarski; niemiecko-północny Lloyd, którego własnością była „Elba“, poszukując odszkodowania, obłożył „Crathie“ kondyktem.

Wieść o katastrofie wszędzie wywołała wielkie współczucie dla nieszczęśliwych, którzy padli jej ofiarą. W Anglii utworzył się już komitet, który zbiera składki, aby przyjść w pomoc uratowanym rozbitkom. Do Lowestoft przyszły telegramy kondolencyjne od cesarza niemieckiego i od królowej Wiktoryi.

Wśród podróżnych, którzy płynęli na „Elbie“, znajdowało się kilku Polaków, wychodźców zdążających do Ameryki, a między nimi Lwowianin niejaki Rudolf Graf, wysłużony oficer artyleryi, który płynął do Ameryki szukać dla siebie posady. Zginęło w falach kilku Wiedeńczyków i Czechów, a między innymi także znany w Niemczech reżyser Baumann, który dążył do Nowego Jorku, gdzie miał ze swem towarzystwem dawać przedstawienia operowe. Artyści wypłynęli z Bremy przed kilku dniami, on podążał za nimi na „Elbie“. Artyści nie wiedzą jeszcze, jaki wypadek pozbawił życia ich reżysera.

Kryjówka przemytnicza w bożnicy. Na piątkowem posiedzeniu sejmu bukowińskiego odpowiadał komisarz rządowy na interpelacyę posła Stockiego w sprawie uwięzionych w Sadagórze przemytników tytoniu, o którem to zdarzeniu już donosiliśmy. Owóż rozeszły się pogłoski jakoby aresztowania dokonano w bożnicy podczas nabożeństwa, skąd też interpelacya. Odpowiadając na nią, dał komisarz rządowy br. Goess dokładny przebieg sprawy. Władze skarbowe już od dawna wpadły na trop szeroko rozgałęzionej na Bukowinie bandy przemytniczej, która przywoziła rosyjską tabakę i tytoń i to w takiej ilości, że aż trafikanci sprzedający rządowy austryacki tytoń poczęli się uskarżać na tak znaczne zmniejszenie się dochodów, iż prowadzenie interesu prawie się im nie opłacało. Wiele poszlak wskazywało, że Sadagóra jest ogniskiem tych praktyk. Rewizye potwierdziły podejrzenie, a zwłaszcza poszukiwanie w mieszkaniu niejakiego Icka Waniewskiego, szkolnika żydowskiego. Przy mieszkaniu Waniewskiego znajduje się prywatna bożnica, która zarazem służyła za izbę chajderową, a nocą stanowiła zajazd dla ubogich żydów podróżujących. Komisya, przybyła na rewizyę, znalazła gospodarza i kilku jeszcze żydów, jak paląc papierosy w rzekomej bożnicy rozmawiali o interesach. Mimo to zrazu szukano tylko w mieszkaniu Icka, dopiero kiedy z kieszeni jednego z obecnych wypadła paczka rosyjskiego tytoniu, przetrząśnięto i bożnicę, gdzie się wtenczas żadne nabożeństwo nie odbywało. Zresztą wnet się przekonano, że bożnica była tylko pozorem i służyła właściwie do celów nic wspólnego nie mających z obrządkiem żydowskim, mianowicie do przechowywania towarów przemycanych. Winnych aresztowano dopiero później, po przesłuchaniu, w którym to celu wezwano ich do koszar straży skarbowej.

Komitet centralny przedwyborczy dla Galicyi zachodniej ukonstytuował się wczoraj. Prezesem wybrano Józefa Męcińskiego, wiceprezesem Gustawa Romera.

Zamordowanie adwokata. Wiedeń zaalarmowany został tajemniczem morderstwem, którego ofiarą padł adwokat tamtejszy dr. Izydor Herman Rothziegel. Stało się to około godziny 3 po południu. Wspólnik Rothziegla dr. Treumer pisał przy swojem biurku w sąsiednim pokoju, gdy uwagę jego zwróciło głośne chrapanie, dochodzące z gabinetu kolegi. Sądząc, że Rothziegel położył się spać po obiedzie i ma przykry sen, wstał z krzesła, aby go zbudzić, ale drzwi były zamknięte na klucz. Tknięty niedobrem przeczuciem, zawołał domowników na pomoc i otworzył drzwi gwałtem. Rothziegel leżał na podłodze z zamkniętemi oczami w szerokiej strudze krwi, oparty głową o kasę żelazną. Mimo bardzo szybkiej pomocy nie zdołano go już ocalić. Rany pochodzą od jakiegoś tępego narzędzia, wszystkie są śmiertelne i zadane są w czaszkę. Śladów zbrodniarza nie znaleziono żadnych, z wyjątkiem zardzewiałego scyzoryka, który z otwartem ostrzem znajdował się w kieszeni zabitego. Scyzoryk ten nie był jego własnością. Kosztowności i pieniądze w kasie pozostały nietknięte. Był to zatem akt zemsty. Dr. Rothziegel miał lat 38 i nie żył z żoną. Gospodarstwo domowe prowadziła mu niejaka Jadwiga Korczak.

Pierwsze posiedzenie nowego gabinetu francuskiego, według humorystycznej relacyi *Figara*, odbyło się w sposób następujący:

Ribot. Panowie i kochani koledzy, mógłbym uraczyć was frazesami, gdyż nic nie byłoby dla mnie łatwiejszego. Wolę jednak, by na naszem pierwszem zebraniu panowała tylko dobroduszność i serdeczność. Gdy myślę, że po tylu przejściach mamy w końcu ministeryum i że to ministeryum, to my — nie mogę się oprzeć pewnej dumie, powiem nawet, pewnemu zdziwieniu.

P. Trarieux. Chcesz pan, bym wypowiedział moje zdanie szczerze?

Ribot. Chodzi mi o to bardzo. Nie byłoby źle, gdybyśmy na tem pierwszem zebraniu mówili szczerze, co myślimy. Mów pan — panie Trarieux.

P. Trarieux. Otóż nie mogę jeszcze uwierzyć, że przesilenie skończone i że ja jestem ministrem!

Ribot. A jednak to prawda, mój przyjacielu.

P. Trarieux. Marzyłem zawsze o ministeryum oświecenia.

P. Poincaré. Przepraszam...

Ribot. Ależ istotnie (sprawdza w gazecie) pan nie jesteś ministrem oświecenia, kochany Trarieux, lecz sprawiedliwości.

P. Trarieux. Czy tylko pan jesteś pewny?

Ribot. Trzeba uważać, mój przyjacielu, a w razie potrzeby zawiązać nawet węzełek na chustce. Pomiędzy nami te omyłki nie mają znaczenia, ale wobec izby, wystarczyłoby tego, by sprowadzić upadek ministeryum. To, co mówię do pana, stosuje się do wszystkich.

P. Poincaré (grzecznie). Jeżeli jednak szanownemu koledze zależy bardzo na ministeryum oświaty...

P. Trarieux. Oh! bynajmniej! Wypadek narzucił mi sprawiedliwość. (Wesoło). Zachowajmy sprawiedliwość!

Ribot. Kochany panie Dupuy-Chautemps, winszuję sobie, żem ci powierzył ministeryum robót publicznych.

P. Dupuy-Dutemps. Nie Chautemps, lecz Dutemps.

P. Chautemps. Chautemps — to ja...

Ribot. Wybacz pan... Chautemps... Kolonie... Gdzież podziałem głowę! (Uprzejmie). Powoli przyzwyczaję się, kochani koledzy...

P. Trarieux (do pana Leygues). Czy pan sobie przypomina nazwisko ministra rolnictwa?..

P. Leygues (cicho). Gadaud.

P. Trarieux. Ga...?

P. Leygues... daud... d...a...u...d...

Ribot. A teraz, panowie, przystępujemy do zredagowania deklaracyi ministeryalnej. (Ogólna aprobata).

Zmarli. Matylda Złobicka, pianistka i znakomita nauczycielka muzyki, uczenica Mikulego, przed paru laty mianowana członkiem honorowym Tow. muzycznego, umarła we Lwowie. — Karolina z Grossów Abgarowiczowa umarła we Lwowie w 71 roku życia. — Olga z Janickich Padalewska, żona aptekarza w Zabłotowie, umarła w Radowcach na Bukowinie, przeżywszy 33 lat.

Stan powietrza T. o 8 rano + 1° R. w poł. + 2° R. Bar. 741. Spada. Śnieg.

Przed wystawą modniarki.

Mąż (niebaczny). O, jakież te dzisiejsze kapelusze są małe!

Żona (baczna). Tak, mężulku. To też, skoro cię to razi, kupisz mi odrazu... dwa.

Teatr. Dziś w poniedziałek przedstawienie składane na dochód kolonii rymanowskich. We wtorek „Rigoletto“, opera w 4 aktach Verdiego. W środę „Madame Sans-Gêne“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau.

SEJM.

(*XVI posiedzenie z 4 lutego.*)

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. Marszałek o godzinie 11 minut 20. P. Barwiński popierał petycyę gminy Strutyn w sprawie regulacyi rzeki Czeczwy.

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na 3 interpelacye.

Na interpelacyę p. Mizi w sprawie płacenia kosztów podróży komisarzowi delegowanemu przez starostwo żywieckie do kontrolowania spisów osób, obowiązanych do pospolitego ruszenia odpowiedział p. Komisarz rządowy, że nie chodzi tu o kontrolowanie, lecz o sprawdzanie spisu popisowych powołanych do poboru wojskowego i o sprawdzanie wnoszonych reklamacyi. Opłata jest nadzwyczaj małą; dzieje się to także w innych starostwach i wszystkie gminy są zadowolnione i nigdy żadna z nich na to się nie skarżyła.

Na interpelacyę p. Rożankowskiego w sprawie wynagrodzenia administratorów opróżnionych probostw odpowiedział hr. Łoś, że administratorowie ci, według ustawy z 19 kwietnia 1885 r., nie mają prawa do użytku temporaliów, lecz należy się im płaca w gotówce. Sami administratorowie wolą brać pensyę w gotówce, niż mieć użytek z temporaliów.

Wreszcie na interpelacyę p. Barwińskiego w sprawie ruchu emigracyjnego włościan galicyjskich do Brazylii, odpowiedział p. komisarz rządowy, iż ruch ten wśród włościan trwa już od dawna. W przeszłym roku zastanowił rząd brazylijski przyjmowanie wychodźców ze względu na niekorzystne warunki sanitarne, teraz jednak znowu zezwolił na wychodźtwo i dlatego ruch ten w ostatnich czasach wzmógł się ponownie. Władze, wiedząc o smutnym stanie wychodźców w Brazylii, pouczają i ostrzegają przed emigracyą, a starostwa i ordynaryaty otrzymały odpowiednie polecenia, aby dołożyły wszelkich starań do powstrzymania tego ruchu.

Ponieważ pewne towarzystwo zobowiązało się w ciągu dziesięciu lat dostawić rządowi brazylijskiemu milion wychodźców, zdaje się więc, że ajenci emigracyjni będą lud w Galicyi namawiali do emigracyi. Rząd polecił przeto władzom powiatowym, aby bacznie śledziły tych ajentów i jak najostrzej przeciw nim występowały. Również rząd poczyni wszelkie kroki, aby polepszyć dolę włościan i usunąć przesilenie rolnicze.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego sprawozdanie Wydziału krajowego o wędrownych nauczycielach gospodarstwa wiejskiego.

P. M i d o w i c z motywował wniosek swój o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby przy badaniu dalszego rozwoju tras kolei lokalnych wziął pod szczególniejszą rozwagę trasę Tarnów-Pilzno-Brzostek-Jasło z ewentualnem przedłużeniem jej do Bardyowa. Mówca powołał się na to, że szlak ten prowadzący z Tarnowa przez Duklę na Węgry był dawniej prawdziwym traktem cywilizacyjnym, po którym królowie nasi, posłowie i szlachta odbywali podróże polityczne i handlowe. Ruch ogromny, jaki niegdyś na tym trakcie panował, możnaby na nowo do życia przywrócić przez wybudowanie proponowanej przez mówcę linii kolejowej, która skraca drogę z Tarnowa na Węgry o 20 kilometrów. Wniosek ten odesłano do komisyi kolejowej.

Następnie p. M ę c i ń s k i uzasadniał swój wniosek o wezwanie rządu, aby wyjednał w drodze konstytucyjnej ustawę, zniżającą kontyngent podatku gruntowego. Kontyngent ten obliczony został na kwotę 37,500.000 zł., wszelako podstawy, na których to obliczenie się opiera, są w obec dzisiejszych stosunków niesłuszne. Gdy w r. 1880 regulowano podatek gruntowy, za podstawę do obliczenia czystych dochodów z ziemi brano ceny produktów rolnych praktykowane między rokiem 1870 a 1880 i od obliczonego w ten sposób czystego dochodu wymierzono 22·7% tytułem podatku gruntowego. Dzisiejsze ceny produktów rolnych są jednak prawie o 50% niższe od owych cen, które służyły za podstawę obliczenia, to też podatek gruntowy w Austryi jest tak uciążliwy jak w żadnem państwie europejskiem. Niebawem ma nastąpić rewizya podatku gruntowego, owóż nadarza się właśnie sposobność naprawienia choć w części krzywdy, jaka się dzieje rolnikom, zmuszonym opłacać tak wysoki podatek od dochodu gruntowego, którego wcale nie mają i mieć nie mogą.

W ogóle cała historya podatku gruntowego w Austryi jest nie bardzo budująca. Jest on dziełem Brestla i już w pierwszym zarodku, skierowanym był przeciw interesom rolnictwa, a specyalnie przeciw interesom kraju naszego. Długie lata walczył przeciw niemu wielce zasłużony poseł Krzeczunowicz, lecz nie mógł nic zdziałać, gdyż byliśmy wtedy w Radzie państwa w mniejszości, zatem głos p. Krzeczunowicza pozostał głosem wołającego na puszczy. Pewną ulgę wprowadził dopiero nasz rodak minister finansów dr. Dunajewski. Objąwszy tekę finansów, zabrał on się bezzwłocznie do przeklasowania podatku gruntowego i do sumienniejszego i lepszego wykonania ustawy z 24 maja 1869, na której on się opiera. Drowi Dunajewskiemu tylko mamy do zawdzięczenia, że sumę podatku gruntowego, obliczoną dla Galicyi pierwotnie na 6,500.000 zł., zniżono na 5,540.000 zł., którą to sumę do dziś płacimy. To też rolnicy nietylko naszego kraju, ale całego państwa winni są szczerą wdzięczność drowi Dunajewskiemu. (Huczne oklaski.) Wszelako i obecny podatek jest zanadto uciążliwy, a na dowód tego twierdzenia powołuje się mówca na giełdowe wykazy cen zbożowych z ostatnich lat kilkunastu, będące najlepszą illustracyą prawdziwie rozpaczliwego położenia rolników.

Dalej wykazywał mówca, jak na obniżkę cen płodów rolniczych wpływała konkurencya amerykańska; ceny zboża spadły prawie o połowę, a wysokość podatku ta sama została. Gdy ukończoną będzie budowa kolei syberyjskiej wówczas i ostatni dochód rolników w Galicyi zniknie, bo koleje te z bezbrzeżnych stepów nawiozą tyle bydła i tak taniego, że konkurencya będzie niemożliwą.

Do przesilenia rolniczego przyczynia się także u nas wysokość taryf przewozowych. Za przewiezienie korca zboża ze Lwowa do Wiednia opłaca się trzy razy więcej niż za przewóz tego korca z Ameryki do Europy.

Skutkiem tego spadku cen płodów rolniczych w Galicyi i utrzymania podatku w tej samej wysokości jak przed dwudziestu laty jest obdłużenie budżetów gminnych i powiatowych oraz obdłużenie własności większej, średnich i włościańskich. Jak strasznie wzrasta to obdłużenie okazuje się najlepiej ztąd, że w ciągu ostatnich 3 lat zaciągnięto tylko we lwowskich instytucyach nowe długi w Tow. kred. 21 milionów, w Banku kraj. 12 milionów, w Kasie oszczędności 4½ mil., w Banku hipotecznym 16 mil., razem 54 milionów.

Zapobiedz temu opłakanemu stanowi może tylko obniżenie podatku gruntowego, który w Austryi jest ze wszystkich krajów Europy najwyższy. Dlatego też mówca za pośrednictwem Sejmu prosi rząd, aby zniżył ten podatek. Mówca ma nadzieję, że dziś prośba Polaków będzie uwzględniona. Przed laty 20 nie chciano czynić zadość życzeniom naszej delegacyi, bo Polacy byli w mniejszości, dziś są w większości, więc mogą się spodziewać pomyślnego załatwienia.

Wprawdzie pocieszają nas nadzieją, że po wprowadzeniu podatku osobisto-dochodowego zmniejszony nam zostanie podatek gruntowy o 10%. Smutna to pociecha. Chociaż nawet zniżą nam tych 100 lub 200 zł. w podatku gruntowym, to już na inspektora podatkowego spuścić się możemy, że on tę ulgę nie raz ale dwa razy powetuje w nowym podatku dochodowym.

Mówca wnosi o odsyłanie jego wniosku do komisyi podatkowej z poleceniem, aby jeszcze w bieżącej sesyi przedłożyła swe sprawozdanie. (Huczne oklaski. Mówcy gratulują).

Wniosek p. Męcińskiego odesłano do komisyi podatkowej.

P. M i c h a l s k i motywując swój wniosek podniósł krzywdy jakie dzieją się przemysłowcom naszym przez oddanie dostawy mięsa dla garnizonu lwowskiego węgierskiemu przedsiębiorcy H. Grünfeldowi, któremu oddano dostawę na 6, względnie 10 lat za kaucyą 3000, kiedy nasi dostawcy, którzy mieli kontrakty tylko na 3 miesiące, musieli składać 10.000. Węgierscy dostawcy mogą przeciw zarzutom władzy wojskowej co do jakości mięsa rekursować i przyzywać rzeczoznawców, podczas gdy nasi dostawcy musieli bezwzględnie do wszelkich rozkazów się zastosować, bez możności rekursowania. W długiem przemówieniu wykazywał mówca jakie złe skutki wynikają dla armii, skarbu państwa, zwłaszcza dla Lwowa i dla hodowli bydła w kraju. Następnie przeszedł mówca na pole ogólniejsze i omawiał dostawy w ogóle. „Co pomogą nasze wysiłki dla podniesienia przemysłu — mówił p. Michalski — gdy państwo, najważniejszy konsument od nas stale stroni“.

Powołał się dalej na fakt, że najczęściej terminy licytacyjne ogłaszane są w sposób nieprzystępny dla ogółu, — bo tylko w *Wiedeńskiej Gazecie*.

Uskarżał się na to, że konowali wojskowi wdzierają się w czynności kowali opłacających znaczne podatki i trudnią się kuciem koni. Skutkiem tego zawodowi kowale muszą rozpuszczać czeladź, która próżniactwem się demoralizuje i pomnaża zastępy niechętnych.

Mówca wniósł o odesłanie swego wniosku do komisyi gospodarstwa krajowego i do przemysłowej, co też uchwalono.

Wniosek p. Paszkowskiego o wezwanie rządu, aby przeprowadził reformę przepisów co do tak zwanych rewersów demolacyjnych i zakazów budowania w rejonach fortyfikacyjnych, odesłano do komisyi administracyjnej.

Godzina 1, posiedzenie trwa dalej.

* * *

Na dzisiejszem posiedzeniu postawi p. A b r a h a m o w i c z wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, ażeby przeprowadził z rządem rokowania o budowę połączenia kolejowego głównej fabryki tytoniu w Winnikach ze stacyą „Lwów dworzec główny“ — zamiast projektowanej linii frachtowej (Schleppbahn) Winniki-Podborce.

P. Z a l e s k i postawi wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby przy dalszym rozwoju kolei lokalnych wziął pod rozwagę trasę z Kut do Śniatyna.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Wznowiony wczoraj melodramat p. t. „Szuler i grabarz, czyli król żołędny“ należy do tych dawnych utworów, do których dzisiejsza krytyka musi się odnosić z pewną pobłażliwością ze względu na poczciwą tendencyę i czystość scenicznego rysunku. Melodramat ten w sześciu odsłonach przed laty sześćdziesięciu kilku przerobiony został z niemieckiego przez Jana Nepomucena Kamińskiego. Mimo lokalizacyi, nosi on na sobie zbyt wyraźne piętno cudzoziemskiego pochodzenia. Muzykę dorobił Henryk Proch. Treść tego melodramatu, to dzieje młodego szulera, który okradł ojca, zamożnego bardzo rzemieślnika, porwawszy razem z pieniędzmi wychowanicę, przywiązaną do swego opiekuna, którą też stary Prostomysł kochał jak własną córkę, zwłaszcza, że syn Wilhelm przepędzając noce po szulerniach, zraził do siebie zacnego ojca. Wilhelm okradłszy ojca poszedł w świat z Kasią, a stary Prostomysł, ogołocony z całego mienia, dla kawałka chleba, zostaje grabarzem. Dalsza akcya odbywa się w dwadzieścia lat po ucieczce Wilhelma. Wilhelmowi na szulerce nie źle się powodzi, ożenił się z Kasią, dawną wychowanicą ojca, ma dwoje dzieci, z których jedna dorosła córka. A ojciec jest grabarzem w tem samem mieście, gdzie syn nieszka, szuleruje i kłóci się z żoną, która cierpi i tego rodzaju życie potępia. Ojciec i syn nic nie wiedzą o sobie. W piątej odsłonie Wilhelm zgrawszy się do nitki, chce sobie odebrać życie. W ogrodzie przed domem gry spotyka się z grabarzem, który go od tego czynu odwodzi i perswazyami sprawia, że Wilhelm wraca do żony i dzieci; — ojca jednak, swego nie poznaje równie jak i ojciec jego. Kończy się wszystko dobrze w szóstej odsłonie. Widzimy Wilhelma skruszonego i poprawionego wśród rodziny, do której wkrótce przychodzi i stary grabarz, ojciec Prostomysł, przyprowadzając zarazem męża dla swojej wnuczki w osobie Edwarda Olszy architekta, który się do starego grabarza, jak syn przywiązał, a któremu Prostomysł oddał przedtem pakiet z pieniądzmi skradzionymi, które mu syn po dziesięciu latach odesłał. Do melodramatu przyczepione są figury humorystyczne, rodzaj rozweselających epizodów, które też rzeczywiście ponure tło utworu rozjaśniają, zwłaszcza, że jak to bywa w dawnych melodramatach, kuplety stanowią lwią część tych wesołych epizodów. Grą pełną życia, werwy i artystycznej miary w humorystycznych rolach odznaczyli się pp.: Feldman i Walewski, z których pierwszy zbierał także huczne oklaski za doskonale śpiewane kuplety. Pan Chmieliński, mimo, że to melodramat, niezmiernie starannie grał ojca-grabarza, a kuplety filozoficznego zakroju a głębokiej myśli, odśpiewał, a raczej oddeklamował śpiewnie z całą artystyczną precyzyą.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 lutego.

(Z.) Ubiegłe dwa dni obrotu giełdowego robią takie wrażenie, jak gdyby zwolna zaczynały się rwać sprężyny podtrzymujące od tak dawna niebywały prąd zwyżkowy. Wczoraj w pierwszem stadyum jeszcze zapędzono się ku dalszej zwyżce, a bodźcem do tego była pogłoska o nowej konwersyi. Mianowicie uledz jej mają 4% i 3½ procentowe niemieckie listy zastawne rolnicze, których obiega za 1.800 milionów marek. Są to papiery odpowiadające zupełnie listom zastawnym naszego towarzystwa kredytowego ziemskiego, wydawane są bowiem na podstawie pożyczek hypotecznych udzielanych na dobra ziemskie, za które to pożyczki właściciele dóbr każdej prowincyi solidarnie gwarantują, są zatem listy westfalskie, saskie, bawarskie, pomorskie i t. p. W Berlinie mówią, że rząd pruski dopiero po przeprowadzeniu konwersyi tych listów zabierze się do konwersyi konsoli.

Krótko jednak trwała korzystna tendencya wywołana wiadomością o tej wielkiej operacyi, gdyż na pogodnym od tylu miesięcy horyzoncie finansowym zaczynają pojawiać się chmurki, z których może być wielka burza, a najgroźniejszą z tych chmur jest wiadomość, że w Londynie zaczyna drożeć stopa procentowa w eskoncie prywatnym. Kilka dni temu wynosiła ona jeszcze ⅝ proc., nagle od wczoraj zaczyna się podnosić i chwieje się już między ¾ a 1 proc. Wszystkie kombinacye zwyżkowców opierają się na obecnej niepamiętnej taniości pieniędzy na targach światowych, gdyby więc nastał obecnie peryod droższej stopy procentowej, mogłoby to pociągnąć za sobą katastrofę. Drugim niekorzystnym motywem jest wiadomość, że rząd Stanów Zjednoczonych na prawdę zaciąga pożyczkę w złocie i to pod warunkami dla pożyczających kapitalistów świetnymi, gdyż na 4 procent.

Pożyczka ta wyniesie 100 milionów dolarów i prezydent Cleveland zawarł już układ wstępny o nią z firmami londyńskiemi Rotszylda i Morgana. Pożyczka ma być zrealizowana w najbliższym tygodniu, a oczywiście pociągnie ona za sobą odpływ złota z Europy, tak niepożądany w obecnej chwili dla spekulantów zwyżkowych. Wreszcie nie wiadomo z jakiego źródła rozeszła się w Berlinie pogłoska, że dywidenda od akcyi kredytowych wyniesie w tym roku tylko 19 zł., t. z. tyle co i w przeszłym, gdy kurs kredytów nie dosięgał nawet cyfry 350. Taka dywidenda oczywiście nie odpowiada kombinacyom naszej kliki zwyżkowej, która przecież nie dla czego innego tylko á conto wyższej dywidendy wyśrubowała kurs kredytów o 70 zł. w górę.

W rezultacie więc zaczynają chwiać się w swem zaufaniu fanatycy zwyżkowi, natomiast kontrmina niemiecka nabiera otuchy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 414·25, węgierskie 503·—, Anglobanki 184·25, Uniony 322·25, Bankvereiny 159·70, Länderbanki 284·—, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 298·50, Elbathale 277·—, Renta papierowa 100·75, srebrna 100·85, austryacka złota 125·60, 4% austr. renta wal. kor. 100·70, węgierska złota 125·05, 4% węgierska renta wal. kor. 99·25, dukat 5·82—, 20-frankówka 9·86—, marki 12·15, ruble 1·32¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 4 lutego. Kancelista adwokacki Eichinger, podejrzany o zamordowanie adwokata Rothziegla, wypiera się stanowczo tej zbrodni, przyznał się jednak do tego, że sprzeniewierzył nieboszczykowi pewną sumę pieniędzy, to też odstawiono go do sądu karnego. Także żonę Eichingera aresztowano.

Paryż 4 lutego. Pogrzeb marszałka Canroberta odbył się wczoraj przy wielkim udziale ludności. Na trumnie złożono wiele wieńców, między innymi wieńce od królowej angielskiej, od króla włoskiego i od armii rosyjskiej.

Antwerpia 4 lutego. Trucicielkę Joniaux uznali przysięgli jednogłośnie winną zarzuconych jej zbrodni, a sąd skazał ją na śmierć.

Sofia 4 lutego. Wczoraj rozpoczęły się w całym kraju wybory uzupełniające do sobrania. Spokoju dotychczas nigdzie nie zakłócono.

Rzym 4 lutego. Przedwczoraj wieczorem i wczoraj rano, dało się uczuć lekkie trzęsienie ziemi w Piacenza, Porto Maurizio, Pawii i Genui.

Paryż 4 lutego. Rochefort przybył tu wczoraj. Na dworcu oczekiwały go nieprzejrzane tłumy ludzi i witały go z nieopisanym zapałem.

Berlin 4 lutego. W piwnicy pewnego domu przy Wallnertheaterstrasse odkryła policya tajną fabrykę naboi i zabrała 14 centnarów prochu. Jak się zdaje, nie idzie tu o żadną polityczną zbrodnię, tylko o ciężkie przekroczenie przepisów policyjnych o używaniu materyałów wybuchowych.

Petersburg 4 lutego. Komitet ministrów zakazał zupełnie wydawania dziennika *Ruskaja Żiźń*. (Był to organ redagowany w duchu liberalnym i domagał się zaprowadzenia konstytucyi. (*Przyp. R-d*)

Hiroszyma 4 lutego. Z urzędowych depesz okazuje się, że zdobycie fortecy Wei-hai-wei zawdzięczają Japończycy tej okoliczności, że ich armia lądowa i marynarka z największą precyzyą wykonały ułożony z góry plan i przedziwnie wspierały się wzajemnie. Flota japońska gwałtownem ostrzeliwaniem fortów nieprzyjacielskich ułatwiła armii lądowej szturm, a następnie w decydującej chwili zamknęła wejście do portu. Dwie japońskie łodzie torpedowe zostały zatopione, a jeden pancernik mocno uszkodzony musiał się wycofać z linii bojowej. Cała flota chińska zamknięta jest w zatoce.

Sofia 4 lutego. Przy wczorajszych uzupełniających wyborach 20 członków sobrania wybrano 18 kandydatów rządowych, a 2 opozycyonistów, między nimi Karawelowa. W mniejszości zostali: Tonczew, Stambułow, Cankow, Luckanow, Grekow, jenerał Nikołajew, major Popow i Salabaszew.

Belgrad 4 lutego. Trybunał apelacyjny podwyższył karę Cebinacowi na trzy lata więzienia, zaś Tauszanowiczowi, Stanojewiczowi i Ruzicowi zniżył ich kary na dwa lata każdemu.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

we Lwowie — ulica Trzeciego Maja, 3.

Przyjechali dnia 3 lutego. Książę Schwarzenberg z Krakowa. W. hr. Mycielski z Krakowa. E. hr. Mycielski z Krakowa. N. hr. Lasocki z Krakowa. A. hr. Dembiński z Krakowa. J. hr. Esterhazy z Węgier. A. hr. Blankenstein z Wiednia. A. Fedorowicz z Rzeszowa. A. Skrzyński z Żurawna. Dr. J. Rettinger z Alwerni. A. Jordan z Więckowic. S. Dąbski z Rudna.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spka.

we Lwowie — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 lutego. Dr. Bernhardt Reich z Tiutkowa. Dr. Ignacy Budzynowski z Sambora. Roman Gutowski z Stryja. J. Korzanowicz ze Slankowiec. Emanuel Hilerer z Bednarowa. Pułkownik Boniewski z Stanisławowa. Zdzisław Gryf Gotleb z Dołhomościsk. Ignacy Papara z Stroniatyna. Pułkownik Br. Preuschen z Mostów wielkich. Ludwik Surmarzewski z Tarnopola. Maryan Jaworczykowski z Bełza. Jan Daczyszyn z Żółkwi. Maurycy Straszewski z Krakowa. Marya Younga z Porzyc. Excelencya Alexander Hübner z Jarosławia. Franciszek Krzysik z Crnic (Bośnia). Bronisław Lang z Wieczorek.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 lutego (godz. 11 w połudn.) Kredyty 415.35, kred. węg. —.—, Anglobanki 185.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 285.60, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 399.55, Lomb. (z kup.) 105.25, Elbethale —.—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60.77, Losy tureckie —.—.

24)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

I szczęśliwi byli oboje tą pełnią niczem niezmąconego szczęścia, którego wybranym tylko naturom i na krótką, przelotną chwilę danem jest niekiedy zakosztować w życiu. Dla Andrzeja był to ostatni dzień szczęścia na ziemi, którego wspomnienie w późniejszych czasach rozkrwawiało mu duszę rajskiem widzeniem minionych rozkoszy. Zdawało mu się nieraz, że czuje jeszcze to miękkie, ciepłe dotknięcie białej dłoni, którą prawem własności przytrzymywał w swojej; że widzi ten mieniący, spokojny blask jej oczu, który rozpłomieniał mu duszę; ten słodki a stanowczy wyraz ust, że słyszy cichy, rozradowany dźwięk jej śmiechu i głos śpiewniejszy od najcudniejszej harmonii; że patrzy na kwiaty wiednące u jej gorsu wśród połysku klejnotów, że dotyka białej, przejrzystej tkaniny jej sukni.

O! biada mu... biada nieszczęsnemu!...

Następny zimowy poranek zaświtał pogodny i mroźny. Chłopcy wybiegli przed śniadaniem na jezioro i powrócili zarumienieni od zimna, oznajmiając z głośnemi wybuchami radości, że lód stężał i trzymał mocno, śnieg zaś, który spadł w nocy i jakby pudrem zlekka przysypał okolicę, mógł być z łatwością umieciony z toru.

— Moje okopy! — mruczał jenerał.

— Moje rośliny i krzewy! — biadała lady Zuzanna na myśl, że tłumy okolicznych łyżwiarzy zalegną jej ogród, stojący zawsze, pańskim obyczajem, otworem dla sąsiedztwa. Trzeba było zawczasu pomyśleć o nakarmieniu tego tłumu proszonych i nieproszonych gości zjeżdżających się zewsząd; to też wszyscy w domu tak byli zajęci, że gdy po południu nadeszła poczta i każdemu wręczona została jego korespondencya, nikt nie zauważył, iż Andrzej rozerwany w pośpiechu grubą kopertę, z której wypadło kilka listów, naraz wypuścił ją z rąk i z zaciśniętemi kurczowo ustami, z błędnemi oczyma nie zdającemi się nic widzieć przed sobą, z wyrazem śmiertelnego przerażenia na pobladłej twarzy, osunął się nagle na krzesło nawpół przytomny. Po chwili opamiętał się, wychylił duszkiem szklankę wody z lodem, podniósł listy z ziemi, schował je nieczytane do kieszeni i wyszedłszy z jadalnej sali, zamknął się na klucz w swoim pokoju.

Tam pozostał przez całą godzinę, zanim przypomniał sobie, że nieobecność jego zostanie zauważoną na dole i że przyrzekł towarzyszyć Gracyi na ślizgawkę.

— Biedna! — pomyślał z niewysłowioną goryczą — biedna, biedna Gracya!

Nacisnął na głowę miękką, pilśniową czapkę, starał się przybrać obojętny wyraz twarzy i wolnym krokiem zeszedł do parku, zkąd zdaleka zalatywał gwar zmięszanych wesoło głosów. Na zapytanie, gdzie przebywał tak długo, odpowiedział, że miał ważne listy do pisania, potem przypiął sobie łyżwy z zamiarem przewiezienia matki w saneczkach po jeziorze. Wkrótce zobaczył Gracyę, bującą swobodnie po szklistej tafli lodu jak ptak w przestrzeni, wesołą, uśmiechniętą, zarumienioną, śliczną w krótkiej sukiennej spódniczce, bramowanej kosztownem futrem i takimże obcisłym kaftaniku, uwydatniającym smukłość jej kibici. Popatrzył na nią i serce ścisnęło mu się niezmiernym żalem. Biedna! jakże nieświadomą była tego co ją czeka...

Ona dostrzegła go zdaleka i przesłała mu ufny, kochający uśmiech pełen szczęścia i miłości, a potem w słonecznym szlaku popłynęła dalej. Jemu zaćmiło się w oczach i w głowie, schylił się z krwią nabiegłemi oczami, aby zacieśnić rzemyk od łyżwy, a w gardle doznał tak dławiącego uczucia, jakby go kto ścisnął rozpaloną żelazną obręczą. Gdy nareszcie zdołał drżącemi rękami przymocować łyżwy, popędził jakby oszalały przed siebie, zapominając o Gracyi, którą przyrzekł nauczyć nowego piruetu na lodzie, o matce, która czekała na niego w saneczkach i posłała za nim, aby mu przypomnieć obietnicę.

Gracya trochę podrażniona jego pozorną niedbałością, posunęła się aż na sam kraniec jeziora, a on, mając ręce zaprzątnięte krzesłem, nieprędko mógł ją doścignąć w jej błyskawicznych zakrętach.

— Widzę, że pomoc moja jest zbyteczną, Gracyo! — zawołał wesoło. — Nie mnie przystało uczyć cię ślizgać się. Spóźniłem się niechcący. Ojciec powinienby zabronić, aby nam pocztę odnoszono w ciągu dnia. Dość byłoby na to czasu wieczorem.

Odwiózłszy matkę na brzeg, chwycił za dłoń Gracyę i ręka w rękę popłynęli razem po szklanej tafli lodu, obramowanej zielenią olbrzymich czarnych sosen.

Zgrzyt stali o lód, wesołe śmiechy i gwar przerywanych rozmów mięszał się z cichym, sennym szeptem pokrytych szronem gałęzi drzew. Wszystkie twarze były zarumienione, oczy błyszczące, usta uśmiechnięte, dowcipy krzyżowały się nieustannie w powietrzu jak rakiety, żartowano z wzajemnych niepowodzeń, podziwiano zręcznych, ratowano upadłych. Wszyscy z zazdrością i zachwytem spoglądali na młodą a tak dobraną parą narzeczonych. Gracya nigdy nie wyglądała tak uroczo jak dzisiaj, a niezwykły ogień płonął w czarnych źrenicach Andrzeja. Ryszard z braterskiem upodobaniem spoglądał na niego.

— Cóż dziwnego — myślał — że go wolała odemnie? Jemu przeznaczono dojść do wielkich celów. Ma rozum i szczęście... a ja mam „pecha“. Jemu się wszystko zawsze wieść będzie w życiu, a mnie nigdy.

Klomb drzew zasłaniał jezioro od strony gościńca i od wjazdowej bramy, po przejściu której widz spostrzegał naraz zamarzłą przestrzeń wody, na której przeciwnym brzegu po nad obramowaniem sosen piętrzyły się jedne nad drugiemi spadziste tarasy, u których samego szczytu wznosił się dwór zbudowany z czerwonej cegły, opleciony dokoła przywiędłą zielenią pnących się roślin, uwieńczony girlandami sinych dymów, spiralnie wijących się w powietrzu.

Gracya zatrzymała się na chwilę, aby wypocząć przy ławce ustawionej najbliżej zjazdu, opodal lady Zuzanny, otulonej w sobole i otoczonej całą domową drużyną. Andrzej, obrócony twarzą do gościńca, stał zapatrzony w Gracyę, która rozmawiała wesoło; inni wpatrywali się w nią także, ale w niczyjem spojrzeniu nie było tego wyrazu, co w jego rozmarzonych źrenicach. Gdy ktoś z obecnych przemówił do niej, on bezmyślnie rzucił okiem w stronę gościńca i naraz skamieniał z przerażenia, a wszystka krew zbiegła z jego lica.

Jednak nie była to żadna Gorgona, ani blada Furya piekielna, której widok nawpół pozbawił go przytomności, ale młoda, piękna twarz kobiety z rumieńcem zdrowia na twarzy, z oczyma pełnemi radośnego poznania, które szukały jego oczu, chcąc w nich wywołać wzajemność uczucia. Szybkiemi i silnemi krokami nowoprzybyła okrążała właśnie kląb drzew i zatrzymawszy się chwilę, zdziwiona urozmaiconym widokiem, który się jej oczom przedstawił niespodzianie, bystrym wzrokiem zaczęła badać liczne postacie rozrzucone po lodzie, a dostrzegłszy Andrzeja rozpromieniła się szczęściem jak zorza różana i bez wahania skierowała się szybko ku niemu.

Przez jedną błyskawiczną sekundę oczy jego zetknęły się z jej oczami jak piorun przeszywający ją nieznaną grozą. Krew zastygła w żyłach kobiety, która zachwiała się i cofnęła o krok w tył. Powolnym, spokojnym ruchem wprawnego łyżwiarza Andrzej odwrócił się od niej w stronę przeciwną.

Idąc bezwiednie za kierunkiem jego wzroku, Gracya wpatrzyła się w pomarańczowe barwy zachodu, zasnuwające mroźnie wyiskrzone niebo, na którego majestatycznie rysował się dwór Cottesloe-Grange.

— Co za idealny rodzinny dom! — pomyślała w duchu.

ROZDZIAŁ V.

Kiedy Renata, oszołomiona gwarem i wesołością licznego zebrania, jakie zastała w domu owdowiałego swego męża, którego sobie wyobrażała pogrążonego w głębokim smutku po jej mniemanej stracie, spostrzegła zdala Andrzeja, nie uszła jej bystrej uwagi wdzięczna urocza postać stojącej obok Gracyi. Zrozumiała odrazu przyczynę nienawistnego spojrzenia, jakie mąż na nią rzucił. Piękność i wytworna dystynkcya miss Brande uderzyła ją jak sztyletem w samo serce; jej zaostrzony zazdrością słuch chwytał wśród otaczającego gwaru nizkie i pełne tony dźwięcznego głosu Gracyi; widziała blask zwróconych ku niemu jej oczu promieniejących niewysłowioną miłością... i serce jej zastygło w piersi. Wydało jej się, że słońce zagasło i że otoczyła je nagle wielka jakaś, nieprzebita ciemność.

Lecz gorszem jeszcze od zetknięcia z jego wzrokiem, zdradzającym niepokonany wstręt i nienawiść, był rozmyślny ruch, jakim odwrócił się od niej. Tym ruchem zdawał się na zawsze wykreślać ją ze swego życia i skazywać na wieczne wygnanie z przed swoich oczu; ten ruch rozwiał ostatnie jej nadzieje, zmiażdżył serce, w którem nic już nie czuła, prócz odrętwienia śmiertelnego bólu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni par. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodek.